Rok XII. Kraków-Podgórze niedziela 25 maja 1913 Nr. 117

6 Cena numeru halerzy 6 w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1.50 Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rb. 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej. Kto. P. K. Oszcz. 126·896

NOWINY DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 dodatkami. »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h.. za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6. Załączniki K 15 za tysiąc.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Nowin" w Krakowie ul. św. Gertrudy 10, otwarta od g. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

List pasterski biskupów.

Kraków, *25 maja.*

Kilka dzienników lwowskich ogłosiło wczoraj tekst listu pasterkiego pięciu arcybiskupów i biskupów polskich, przeznaczonego do odczytania z ambon ludowi w najbliższym czasie. Wobec faktu, że ten list pasterski pojawił się także w organie podolskim, zbliżonym bardzo do ks. arcybiskupa Teodorowicza, nie mamy powodu powątpiewać o autentyczności tekstu orędzia episkopatu, lecz istotnie przyjmujemy za stwierdzone, że dziennikom owym powiodło się wejść w posiadanie tekstu enuncyacyi przed jej oficyalnem ogłoszeniem.

List pasterski księży biskupów wywarł wśród społeczeństwa wstrząsające wrażenie. Biskupi zwracają się w nim przedewszystkiem do warstwy robotniczej i ludowej, potępiając „radykalizm" politycznych kierunków, następnie ostrzegają demokratów przed łącznością „z żywiołami obcymi", wreszcie — i najsilniej — atakują konserwatystów z powodu ich sojuszów wyborczych z partyami „radykalnemi", zaś czynniki władzy z powodu nie stawiania przeszkód tym partyom do krzewienia się wśród społeczeństwa. Ks. biskupi kończą swój list apelem do wyborców, aby wybierali „dobrych posłów".

Orędzie biskupów, które będzie odczytane z ambon, jest enuncyacyą *religijną*. Jako taka usuwa się z pod krytyki i polemiki. Jest jednak równocześnie manifestem *politycznym* o jaskrawej tendencyi — wobec którego wszystkie partye zająć muszą stanowisko. I niestety z najwyższem ubolewaniem, a nawet przerażeniem rozważamy skutki i następstwa orędzia w najbliższej przyszłości. Przewidujemy, że nie zapewni ono krajowi spokoju ni zgody, lecz przeciwnie wniesie weń opłakany zamęt, wzburzy namiętności partyjne, wywoła *wojnę religijno-społeczną na wsi...*

Przed dziesięciu laty wieś polska była już widownią takiej wojny. Początki działalności politycznej p. Stapińskiego zaznaczyły się przecie walką z kilkoma biskupami. Po kilku latach uśmierzono jednak i złagodzono tę waśń jako szkodliwą dla interesów kraju i społeczeństwa: dziś jednak wybuchnie ona ze zdwojoną siłą, bo partya ludowa, przeciw której (i przeciw socyalistom) w pierwszej linii skierowane jest orędzie, urosła znacznie w siłę i przy znanym temperamencie swego przywódcy podejmie niewątpliwie rzuconą rękawicę.

A więc kraj stanie się niebawem widownią najostrzejszego *kulturkampfu na wsi.* A kto zwycięży w tej walce: czy proboszcz wiejski czy agitator polityczny, przewidzieć dziś niepodobna. To tylko pewna, że w całym kraju wzmoże się zamęt i zacznie się walka.

* * *

Jeszcze przed opublikowaniem listu pasterskiego przez gazety, ale z pewnością już w świadomości jego treści, konserwatyści krakowscy zaznaczyli (we wstępnym artykule wczorajszego „Czasu") swoje stanowisko wobec wyborów i wobec ludowców. Konserwatyści krakowscy, których orędzie biskupów bardzo silnie atakuje, proklamują politykę „wolnej ręki" i oświadczają, że zachowają „swoją samodzielność przy wyborach".

Zarazem jednak „Czas" z naciskiem zaznacza, że „polityka stronnictwa krakowskiego znaczy swój pochód pracą nad rozwiązywaniem problemów, a nie wyniszczającą walką, której ślady widoczne są w pustce i zastoju... Społeczeństwo pragnie zgody i gotowe jest do wielkich wysiłków, aby się dźwignąć i leczyć rany. Polityka, która będzie zwycięską, nie może przeto polegać na walce ze wszystkimi i przeciwko wszystkim, na walce wewnętrznej, dzielącej społeczeństwo polskie na wrogie obozy. Doszlibyśmy do wyniszczenia i do anarchii".

Z powyższych wywodów wynika, że konserwatyści krakowscy pragną nadal zachować wytyczną linię swej dotychczasowej polityki. Proklamując w zasadzie politykę „wolnej ręki", utrzymają faktycznie kooperatywę polityczną w Kole polskiem z grupą ludowców celem uniknięcia zupełnego rozbicia i zamętu,

* * *

Stronnictwo, którego interesom służy nasz dziennik, stronnictwo mieszczańskiej demokracyi, w szeregach swoich posiadające przeważnie wiernych katolików, którzy ze czcią synowską i uległością spoglądają ku ks. biskupom jako duchownym pasterzom i kierownikom sumień w sprawach wiary i etyki, stronnictwo mieszczańskie jako stronnictwo polityczne musi spokojnie i dokładnie zastanowić się nad polityczną stroną manifestu księży biskupów, rozważyć jego skutki i obrać drogę, jaką mu kroczyć przyjdzie tak w kampanii wyborczej, jak w dalszym rozwoju akcyi politycznej.

Rdzenne obywatelstwo naszych miast, przy umiarkowaniu swojem, rozwadze i świadomości obowiązków, tak wobec społeczeństwa jak wobec kościoła, nie może nie iść z duchem czasu, lecz musi dzierżyć wysoko sztandar postępu i demokratyzacyi i pracować na gruncie realnym, licząc się z danemi warunkami.

Więc nasza mieszczańska demokracya, która przedewszystkiem reprezentuje materyalną i duchową kulturę kraju, ma w dzisiejszej opłakanej sytuacyi szczególnie ważne zadania przed sobą. Demokracya mieszczańska jest niejako stronnictwem środka, któremu przypada misya łagodzenia zatargów i kojarzenia przeciwieństw w dążeniu do harmonii społecznej i wytworzeniu silnej większości, zdolnej do pracy. Bo bez większości nie ma rządu, nie ma pracy, jest chaos i anarchia. Demokracya mieszczańska, wysłuchawszy z uszanowaniem listu pasterskiego, nie może zrzec się prawa, aby ewentualnie apelować *ab episcopis male informatis ad episcopos melius informandos.*

Sądzi ona, że orędzie księży biskupów jest wyrazem zaniepokojenia, wywołanym może przeważnie formami walki niesłychanie brutalnej, prowadzonej przeciw wszystkim przywódcom polskim przez niektóre organy prasy: ale zaniepokojenie to, ale obawy i zarzuty, podniesione w manifeście, nie są ze stanowiska realnej polityki uzasadnione i nie były i nie są podzielane przez przeważną część opinii politycznej.

* * *

Ks. biskupi zamierzali niewątpliwie w swej trosce o dobro społeczeństwa, złagodzić walkę stronnictw; czy osięgną ten chlubny cel, wątpić się godzi.

Treść listu biskupów.

(Przytoczona w głównych ustępach).

„Odzywamy się do was, najmilsi w Chrystusie, publicznym naszym i wspólnym listem pasterskim z okazyi wyborów, które się mają odbyć do Sejmu. Jeżeli już każde wybory łączą się z interesem Kościoła i społeczeństwa, — to szczególniejsze pod tym względem mają znaczenie właśnie te wybory. Przyszły bowiem Sejm ma się zająć i przeprowadzić nowe prawo wyborcze. Od tego zaś prawa wyborczego będą zależeć nasze reprezentacye sejmowe, a więc tem samem nasze ustawodawstwo krajowe i autonomia w kraju. Projekt ustawy wyborczej, który był przedłożony na ostatniej kadencyi Sejmu, miał takie zasadnicze niedomagania, że poważnie zagrażał radykalizacyą kraju. Skoro został on odrzucony, dziś staje się piekącą potrzebą, co rychlej uchwalić nową ustawę wyborczą. Wzgląd właśnie na to wielkie, trudne a odpowiedzialne zadanie, jakie ma przyszły Sejm przed sobą, powoduje nas do tego, byśmy się odezwali teraz do was, najmilsi.

„Jeżeli bowiem są obowiązani w sumieniu już w zwyczajnych wyborach wybierać kandydatów dobrych i odpowiednich, to tembardziej powinniśmy im przypomnieć ten obowiązek teraz, przed utrwaleniem nowego prawa wyborczego, które jest niejako matką i rodzicielką wszystkich późniejszych wyborów."

(Biskupi zwracają się tedy do wyborców z wezwaniem, aby „dobrze *rozejrzeli się we wszystkiem, co w kraju się dzieje.*")

„W tym celu dla Waszego rozważania chcemy zwrócić uwagę na niektóre złe objawy, które się wciskają do warstw robotniczych, do ludu wiejskiego i do innych warstw społeczeństwa. Główna ich przyczyna tkwi w tem, że się obywają ludzie bez Boga i bez prawa Bożego w życiu publicznem i politycznem.

„Najmilsi! Nie wierzcie słowom złudnym, bo ci, którzy je Wam głoszą, mówią nieszczerze. Nie o Wasze dobro im tu idzie, ale o własne dobro i wyniesienie. Jeżeli wmawiają w Was mądrość i dojrzałość polityczną, to jednak w duszy swej myślą o tem, by wyzyskać Waszą poczciwą wiarę i kierować Wami według swej własnej myśli i własnego rozumienia. Nie wierzcie im, najmilsi.

(Następuje w tem miejscu obszerny ustęp zwalczający teorye postępowe i zwracający się przeciw *agitatorom*, którzy uczą, że w polityce nie obowiązuje moralność

Dzisiejszy numer zawiera **24 stron druku.**

Do numeru dołączone są **dodatki: „Przegląd ekonomiczny" i „Praktyczna gospodyni".**

Bez dodatków numeru sprzedawać nie wolno.

Następnie biskupi występują przeciw „złym pisemkom ludowym", które występują przeciw duchowieństwu i głoszą, że kapłan nie ma mieszać się do polityki. Ci agitatorzy zwalczają niby tylko księży, ale faktycznie zwalczają duchowieństwo).

„Ale jest to tylko ich przewrotna taktyka, bo wiedzą dobrze, że gdyby odrazu przedstawili naszemu wierzącemu ludowi i robotnikom swe właściwe zamiary, wrogie religii, wtedy głęboko wierzący lud nasz odrzuciłby je. Tymczasem skoro podkopią zaufanie do kapłanów i kościoła, skoro sami się narzucą ludowi i warstwom robotniczym na jedynego opiekuna, to wtedy z łatwością obalą i zniszczą samą wiarę. Pod temi hasłami, któreśmy tu przed Waszemi oczyma rozwinęli, idą najpierw socyaliści w naszym kraju, a za nimi zaś kierownicy stronnictwa ludowego. Stąd jak długo stronnictwo ludowe nie wyzbędzie się takiego kierownictwa i nie odrodzi się na religijnej podstawie, tak długo ono samo idzie w kierunku swych przywódców. Ci zaś wypowiedzieli już jawną wojnę Kościołowi i rzucili hasło walki religijnej. — Wobec takiej otwarcie nam wypowiedzianej walki, musimy wystąpić dla obrony naszych zasad.

„W imię całej zbożnej pracy księży w życiu społecznem i publicznem, zaklinamy, byś nie dał się uwieść, ludu nasz drogi, hasłom fałszywym, w imię których cię kuszą, trując Twoją duszę i od Boga odwodząc.

„Zwracamy się też do innych warstw społeczeństwa, które na mocy tradycyi i stanowiska społecznego wpływały dotąd przeważnie na bieg polityki i życia publicznego. I tu tak samo obowiązują względy na moralność i religię, te niezbędne podstawy ustroju społecznego i polityki i tu też przestrzegamy przed fałszywem pojęciem władzy, aby jej nie uważano za jedyny cel, dla jakiego wolno poświęcić wzgląd na sumienie i na dobro ogólne. Niestety, często dzieje się inaczej. Tem też tłómaczyć należy owo tak częste dzisiaj sprzymierzanie się z radykalizmem i popieranie go przez tych nawet, którzy sami zasad radykalizmu nie wyznają, wspierają się wszakże na nim i posługują się nim, gdyż widzą w nim siłę, która im zapewnia utrzymanie się przy władzy i znaczenie polityczne ich stronnictwa.

Skoro w imię takiej zasady działają stronnictwa wpływowe, wtedy źle się dziać musi w takiem społeczeństwie. Zamiast bowiem, aby stronnictwa polityczne, oparte o zdrowe podstawy, przyczyniały się swoim wpływem do tego, aby dobre nasienie dać właśnie sercu, one skutkiem swych sojuszów działają wręcz inaczej. Dbają bowiem przedewszystkiem o to, aby zaspokoić pretensye swoich sojuszników, a tem samem popierać niezdrowy radykalizm. Ani wzgląd na społeczeństwo, ani na żadne widoki polityczne nie usprawiedliwia takiej spółki. Takie sojusze są niemoralne i niedozwolone. Zresztą na coby się one zdały?

„Wszakże radykalizm posługuje się sojuszami ze zdrowemi elementami społeczeństwa tak długo, jak długo mu są jeszcze potrzebne do zupełnego zawładnięcia społeczeństwem. Z chwilą, gdy to nastąpi, on pierwszy wymówi przymierze, a wypowie wojnę tym, co go wspomagali. Nie może być inaczej, bo przepaść dzieli radykalizm w pojęciach uczciwych i taktyce od tych wszystkich, którzy stoją na zasadach wiary i narodowych tradycyach. Partye zachowawcze łudzą się temnieraz nawet w najlepszej wierze, że one wpłyną korzystnie na radykalizm przez sojusz z nim. Tymczasem w polityce ma się rzecz zawsze inaczej, bo właśnie żywioły zachowawcze muszą ustąpić, czy z taktyki, czy z zasad swych, by się zastosować do żądań radykalizmu.

„One są więc tą stroną, która traci, a takie sojusze prowadzą najczęściej do znieczulania publicznego sumienia. Z początku robi się kompromis z osobami, stąd jednak blisko do kompromisu z sumieniem i zasadami i nie radykalizm staje się konserwatywnym, ale odwrotnie radykalizuje się konserwatyzm.

Gdy mowa o sojuszach, nie możemy pominąć milczeniem tego: niektóre stronnictwa demokratyczne dla chwilowych politycznych korzyści łączą się z żywiołem obcym, który ducha chrystyanizmu nie zna i często wrogo przeciw niemu występuje. To wnosi do społeczeństwa rozkład w pojęciach i zasadach. *Przestrzegając przed zgubnym wpływem takiego kierunku, zastrzegamy się, że nie chcemy wcale szerzyć nienawiści, ani głosić wojny z żydami*, w których widzimy naszych bliźnich.

„Ten sam zarzut, który tu odnosimy do stronnictw politycznych, dotyczy i władzy o ileby władza sprzymierzyła się z radykalizmem, dlatego, że ten przedstawia dla niej siłę i użycza jej pomocy. Władza przez taki sojusz staje się współwinną w tem złem, które działa radykalizm. Można wprost powiedzieć, że taka władza staje się sama radykalną, że przez popieranie radykalizmu u dołu, szerzy radykalizm u góry. Taki radykalizm, idący z góry od swej władzy, jest w swych skutkach równie zgubny, jak radykalizm u dołu, owszem nawet w niejednym kierunku bardziej zgubnym. W takim razie władza wywróciłaby w całem społeczeństwie na opak pojęcia moralności o sumieniu i prawie, wartość człowieka, nagrodę i karę. *Zepsucie więc przez władzę* działałoby na jej własne *organa administracyjne*, t. j. na sfery urzędnicze.

W końcu zaznaczamy, że nietylko nie jesteśmy przeciwni ugodzie polsko-ruskiej, ale gorąco jej pragniemy. Rozumiemy też dobrze, że jednym z warunków ugody musi być sprawiedliwe uwzględnienie praw ludu ruskiego i rozszerzenie jego stanowiska w nowej reformie wyborczej.

Uważamy doprowadzenie do zgody narodu polskiego i ruskiego za jedną z najważniejszych i najbardziej piekących potrzeb kraju. Sami jesteśmi gotowi takiej zgodzie dopomódz, o ile od nas zależy. Uważamy, że pierwszym zadaniem nowego Sejmu będzie ułożenie warunków i podstaw do takiej zgody".

W końcu zwraca się list do wyborców i powiada:

„Miejcie na uwadze, byście przy tych wyborach dobrych wybierali. Baczcie na to, aby ci, którzy wyjdą z waszego wyboru, przestrzegali sprawiedliwości społecznej i interesów chrześcijańskiego społeczeństwa, abyście nie wybierali kandydatów, którzy wrogo występują wobec Kościoła i religii, ale takich, którzy wyznają zasady, że religia jest nie tylko rzeczą prywatną, że w polityce ani religii ani moralności wyrzec się nie wolno.

Wybierajcie kandydatów, których przekonania religijne są Wam znane. Wybierajcie dobrych katolików i obywateli, którzy interes ogólny wyżej stawiają, a nie swój, czy partyi, czy jednej warstwy, czy też jednej klasy i t.d".

List ten podpisali arcybiskupi: ks. Bilczewski i ks. Teodorowicz, biskupi: ks. Adam Sapieha, Pelczar i Wałęga.

Czy to jest dyskusya polityczna?

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 23 maja.

Jeden z posłów polskich, spojrzawszy dzisiaj na puste ławy w Izbie poselskiej podczas mowy któregoś z posłów, poświęconej polityce zagranicznej, odezwał się do mnie w te słowa:

— To nazywa się dyskusyą nad polityką zagraniczną, dyskusyą, której się domagała ludność całego państwa! Wartoby odfotografować te przerażające pustki w Izbie poselskiej i w ten sposób pokazać obywatelom, jak to wśród ogólnej obojętności posłów toczy się dyskusya nad najważniejszą częścią polityki państwowej.

W samej rzeczy, na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej panowały przerażające pustki. Mnóstwo posłów pojechało do domu, przyczem nie opłaciło się im powracać do Wiednia na jeden dzień, gdyż w sobotę Izba poselska na podstawie odwiecznego zwyczaju święcie.

Choroba prezesa Koła polskiego dra Lea sprawiła, że z mowców polskich i dzisiaj jeszcze ani jeden nie przyszedł do głosu. Dr Leo będzie przemawiał albo w poniedziałek, albo we wtorek, jeżeli — rzecz prosta — stan jego zdrowia pozwoli mu już na jednem z tych posiedzeń zabrać głos.

W piątek popołudniu komisya parlamentarna radziła przeszło dwie godziny nad projektem mowy hr. Skarbka. Ponieważ mowa dra Lea po jej przerobieniu całkowitem w myśl wskazówek Koła polskiego nie zawiera prawie żadnej wzmianki o reformie wyborczej, przeto komisya parlamentarna Koła polskiego zażądała od hr. Skarbka, ażeby w jego mowie nie było niemal wzmianki o reformie wyborczej. Ustęp, krytykujący kompromisowy projekt reformy wyborczej, hr. Skarbkowi komisya skreśliła, żądając od niego, ażeby, co najwyżej, pomieścił projekt pozytywny nowej reformy wyborczej. Natomiast zgodziła się na krytykę działalności poprzedniego namiestnika dra Bobrzyńskiego i na wygłoszenie zapatrywań hr. Skarbka i jego przyjaciół politycznych na kwestyę stosunku Polski do Rosyi w duchu niezmiernie ostro krytykującym całą politykę rosyjską na ziemiach polskich.

Prócz tego jeszcze w dyskusyi budżetowej z Polaków mają przemawiać dr Henryk Kolischer i p. Klaudyusz Angermann. Wybór tego ostatniego budzi powszechne w Kole polskiem zdziwienie, ponieważ jest to znakomity wprawdzie nafciarz, ale umysł mętny i mowca bardzo nieszczególny. *Amon.*

Podatki w Albanii i ekscelencya Korytowski.

Wiedeń, 23 maja.

(Od naszego korespondenta).

O nowym namiestniku galicyjskim, ekscelencyi Korytowskim, opowiadają w kołach parlamentarnych następującą historyę, ktora polega całkowicie na faktach prawdziwych.

Podczas bytności prezydenta tymczasowego rządu albańskiego Ismaila Kemala-beja w Wiedniu zaprosił go na przyjęcie u siebie poseł dr Henryk Kolischer. Równocześnie na tem przyjęciu znajdował się cały szereg posłów polskich, między innymi dr Korytowski, pod owe czasy jeszcze prezes komisyi budżetowej w Izbie poselskiej.

Były minister skarbu dr. Korytowski i prezydent rządu tymczasowego albańskiego Ismail Kemal bej w czasie recepcyi mieli sposobność zetknąć się, przyczem dr Korytowski zaczął wypytywać się Ismaila Kemala beja o stosunki

finansowe przyszłego państwa albańskiego.

Że natura ciagnie wilka do lasu, przeto ekcelencya Korytowski przypominał sobie czasy, gdy był jeszcze wiceprezydentem krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie i wypytywał się Ismaila Kemala beja, czy Albańczyczy za czasów tureckich płacili podatki i w jaki sposób się uiszczali z swoich zobowiązań wobec państwa.

Prezydent tymczasowego rządu albańskiego nie miał czystego na tym punkcie sumienia. Po pewnem wahaniu wyznał, że Albańczycy bardzo niechętnie płacili podatki, jakkolwiek zaznaczył, że prawdopodobnie w przyszłości ten stan rzeczy się zmieni.

— Wie pan co, panie prezydencie — oświadczył dr Korytowski — krótko i węzłowato — z tego wszystkiego, czego się dowiedziałem od pana, wnioskuję, że nie chciałbym być w przyszłem państwie albańskiem naczelnikiem dyrekcyi skarbu.

Ten wyborny żart dr. Korytowskiego wzbudził ogólną wesołość.

W tym żarcie atoli mieści się sporo prawdy, gdyż — jak się zdaje — mimo uzyskania samodzielności Albańczyczy po dawnemu zostaną wierni swojej tradycyi niepłacenia wogóle podatków. *Amon.*

Powrót do dawnych trudności.

Osamotnienie Austryi na konferencyi ambasadorów przebija się coraz wyraźniej w miarę trwania konferencyi londyńskiej. Jak wczoraj donieśliśmy, ambasadorzy ani na krok nie posunęli naprzód sprawy albańskiej, a z ostatnich doniesień wynika, że poza kulisami reunionu knuje się nowy zamach dyplomacyi trójporozumienia, skierowany wprost przeciw Austryi.

Serbia wystąpiła znowu w Londynie ze stanowczem żądaniem przyznania jej portu nad Adryatykiem i „kurytarza" przez Albanię do tego portu, a mocarstwa trójporozumienia bynajmniej się tym żądaniom nie sprzeciwiły. Anglia dała nawet Serbii w tym kierunku pewne obowiązujące przyrzeczenie.

Jest to wywrócenie ułożonych już spraw do góry nogami. Austro-Węgry przed kilku miesiącami już sprzeciwiły się stanowczo uzyskaniu przez Serbię przystępu do Adryatyku. Postawili sprawę w ten sposób, że uzyskanie takiego portu przez Serbię byłoby olbrzymią zdobyczą Rosyi. Godziło to w zasadniczy, najbardziej życiowy interes monarchii, która też kategorycznie przeciw temu zaprotestowała.

Powstało poważne naprężenie, na horyzoncie politycznym pojawiło się widmo wojny ze Serbią, aż wreszcie mocarstwa uznały stanowisko monarchii za słuszne i sprawa została załatwioną po myśli Austryi. Obecnie po kilku miesiącach, wywłóczy się znowu tę załatwioną już sprawę i stawia się Austryę znowu przed komplikacyami najniespodziewańszemi.

Jest to nie czem innem, tylko dalszym ciągiem systematycznej akcyi Rosyi, stojącej poza Serbią, a zmierzającej do utrzymywania Austryi przez czas jak najdłuższy w naprężeniu, w pogotowiu wojennem, a więc do wciągnięcia jej w ekonomiczną ruinę, do zadania jej bez wojny klęski i to jak najdotkliwszej.

Skutek tej intrygi Rosyi i współdziałania z nią mocarstw, jest taki, że w gruncie rzeczy dzisiaj do pokoju jeszcze bardzo daleko. Na horyzoncie politycznym leżą jeszcze zwały ciężkich chmur, a tajemne siły krzesają z nich ciągle burze i pioruny. Austrya nie rozpuszcza rezerwistów, bo nie może jeszcze wierzyć w pokój.

Poprostu wracamy do dawnych trudności, które nie wiadomo, jak się skończą.

Na Bałkanie.

Ambasadorowie mocarstw i delegaci pokojowi państw bałkańskich siedzą sobie w Londynie i co jakiś czas radzą, nie spiesząc się z ostatecznem zlikwidowaniem kwestyi bałkańskiej, a tymczasem na Bałkanie stosunki coraz bardziej się gmatwają.

Według ostatnich doniesień z Albanii, Essad pasza, który, jak się okazuje, dotychczas królem Albanii się nie ogłosił, bynajmniej jednak nie wyrzeka się królewskich ambicyi i prawdopodobnie ogłosi się, jeśli nie królem, to księciem lub prezydentem niezawisłej Albanii. — I, jak się zdaje, nie napotka wcale na opór u ludności. Ludności albańskiej imponuje to, że Essad ma pod swą władzą liczną armię, a że ma on i dość wpływów i dość środków, choćby finansowych nawet, więc nie jest rzeczą wykluczoną, że niezadługo dowiemy się o nim czegoś bardziej realnego. To wiadomo, że jeszcze nie złożył rangi i nie zdjął munduru tureckiego generała, że jednak ma to zamiar zrobić zaraz po odesłaniu ostatnich wojsk tureckich. — A co będzie, gdy Essad przywdzieje znowu strój albański i z tureckiego generała zmieni się na Albańczyka — zobaczymy. Ambicye ma — ale plany swoje osnuwa tajemnicą.

W Skutari rządzi admirał Burney; zawiesił pismo albańskie za napaści na króla Mikołaja, wzorowane na napaściach prasy wiedeńskiej. Austryacka załoga została w Skutari wprost izolowana od Albańczyków.

Są to wszystko rzeczy dla hr. Berchtolda wysoce nieprzyjemne. Zabrnięcie w politykę albańską mści się coraz bardziej na Austryi i jeszcze długo mścić się będzie.

Między Grekami a Bułgarami przychodzi dalej ciągle do starć i to krwawych.

Klęski Włochów w Tripolitanii.

Jak się okazuje, zawarcie pokoju z Turcyą w sprawie Tripolitanii nie oznaczało wcale końca włoskich kłopotów na afrykańskiem wybrzeżu. Formalnie Tripolitania przeszła pod panowanie Włoch, w praktyce jednak władza włoska nie jest tam jeszcze wcale ugruntowaną. Arabskie szczepy tripolitańskie, które poprzysięgły walczyć ciągle o uzyskanie niepodległości, prowadzą od kilku tygodni znowu formalną wojnę z wojskami włoskimi, które też do tej pory nie zdołały dotrzeć do głębi kraju, ale zmuszone są siedzieć na wybrzeżach. Zdobycie Tripolitanii kosztowało Włochów kilka tysięcy ofiar w ludziach i mnóstwo pieniędzy; ile będzie kosztować usadowienie się ich na dobre w tej prowincyi, tego dziś nawet przewidzieć się nie da. Szczepy arabskie są bitne i dzielne i trzeba je będzie chyba do cna wytępić, jeśli w Tripolitanii Włochy będą chciały mieć spokój.

Dnia 16 bm. jak donoszą oficyalne telegramy włoskie, musiały wojska włoskie stoczyć ciężką i krwawą bitwę z powstańcami plemionami arabskiemi pod Derną. W walce tej, wedle urzędowej relacyi włoskiej, brała udział ogromna liczba powstańców, uzbrojonych w armaty i karabiny. **Straty włoskie były olbrzymie. Zginęło mnóstwo oficerów.** Włosi musieli cofnąć się, pozostawiwszy na polu walki cztery armaty i amunicyę. Odwrót do Derny odbył się — jak powiada komunikat — w zupełnym porządku.

W związku z ustawicznem wrzeniem w Tripolitanii pozostaje dymisya dotychczasowego gubernatora włoskiego tej prowincyi, generała Ragni, już przez króla przyjęta. Następcą jego został generał Garrioni.

Ustawy wyjątkowe dla Alzacyi.

Sejm alzacki obradował we czwartek nad wniesionymi przez rząd projektami ustaw wyjątkowych dla Alzacyi i Lotaryngii, mających na celu zgermanizowanie stowarzyszeń i wytępienie narodowej prasy francuskiej w Alzacyi i Lotaryngii.

Podsekretarz stanu Mandel, twórca owych hakatystycznych projektów, oświadczył ze zwyczajną pruską bezczelnością, że ustawy wyjątkowe, odnoszące się do prawa o stowarzyszeniach i prawa co do prasy bynajmniej nie naruszają konstytucyi. Zarzucił on prasie francuskiej, że jedynym jej celem jest zohydzanie wśród ludu alzackiego Niemców i ich kultury. W interesie spokoju i porządku w kraju rząd musi temu położyć kres. To bezczelne oświadczenie osłodził pigułką, że o ile dzienniki francuskie przestaną być redagowane w duchu francuskim, to ustawa wyjątkowa nie będzie stosowaną. Co do stowarzyszeń, to rząd niema zamiaru ich germanizować, tylko usposobić przyjaźnie dla Niemców. Wreszcie dodał, że te projekty rządu nie zakłócą europejskiego pokoju.

Po tem oświadczeniu przedstawiciela rządu wywiązała się ożywiona dyskusya, w której przywódcy wszystkich stronnictw, bez wyjątku, oświadczyli się przeciw ustawom wyjątkowym, jako zwróconym przeciw autonomii kraju. Następnie wszystkimi głosami uchwalono rezolucyę tej treści: „Sejm potępia najostrzej dążenia do zaprowadzenia ustaw wyjątkowych co do praw prasy i prawa o stowarzyszeniach, stwierdzając, że argumenty, przytoczone do uzasadnienia ich są po części zupełnie nieprawdziwe, po części przesadzone".

Sprawa ta będzie przedmiotem interpelacyi w parlamencie niemieckim.

Wesele w Berlinie.

Berlin żyje pod znakiem trzech cesarzy w nastroju weselnym. Uroczystości weselne mieszają się z konferencyami monarchów z mężami stanu. Car konferował z Bethmannem Hollwegem, a rezultatem tej konferencyi było obda



Straszna scena w pokoju konającej. (Opis na str. 5-tej)

rzenie kanclerza Niemiec kasetą, wysadzaną brylantami; cesarz Wilhelm konferował z admirałem angielskim, który, jak donoszą pisma wiedeńskie, poszedł na tą konferencyę z wielkim plikiem aktów. Konferencye te odbiją się niezawodnie na polityce „sąsiadów" w najbliższym czasie. I monarchowie i dyplomaci są zadowoleni.

Zadowoloną jest również niewątpliwie córka cesarza Wilhelma, panna młoda. Dostała prezentów tyle i takich, że ich wartość przenosi 10 milionów marek. Piękna pamiątka ślubna.

Uroczystości przyjęcia gości weselnych miały, jak donoszą pisma berlińskie, ściśle wojskowy charakter z rozwinięciem oczywiście całego bizantyńskiego przepychu, jaki lubi rozwijać cesarz Wilhelm. Berlińczycy, przyzwyczajeni do tego bizantynizmu, cieszą się i radują...

Kłopot ma tylko policya berlińska i te dwa tysiące szpiclów i ochranników, którzy przyjechali z Rosyi, aby strzedz świętej osoby cara, który oczywiście krokiem ze zamku ruszyć się nie może. Policya drży, bo doniesiono jej z Paryża, że stamtąd już onegdaj wyjechali do Berlina dwaj znani anarchiści rosyjscy, więc zamach na cara jest możliwy. Policya więc i szpicle będą zadowoleni dopiero wtedy, gdy wesele się skończy i car batiuszka wyjedzie cały i nieuszkodzony.

O poprawę bytu nauczycieli.

Z Wiednia telegrafują nam: Wczoraj udała się deputacya nauczycieli z różnych krajów austryackich do prezydenta ministrów i przywódców stronnictw z prośbą o uruchomienie Sejmów i uchwalenie planu finansowego, celem dostarczenia krajom środków na polepszenie płac nauczycielskich.

Posłowie z różnych stronnictw dali odpowiedź przychylną. Natomiast Rusini oświadczyli, że tak długo protestować będą przeciw postawieniu planu finansowego na porządku dziennym, dopóki wybory do Sejmu galicyjskiego nie będą ukończone. Wina za to spadnie na polskich biskupów i na tych, którzy udaremnili reformę wyborczą.

Ćwiczenia krakowskich „Strzelców".

Onegdaj odbyły się całonocne ćwiczenia IV. kompanii „Strzelców" w okolicy Zabierzowa.

Kompania ta składa się z samych robotników, którzy po skończonej pracy w fabrykach i warsztatach, stanęli ochoczo na wydany rozkaz na miejscu zbiórki w pełnem uzbrojeniu. Po uszykowaniu się szeregów, wymaszerowano na całonocne ćwiczenia o godz. 8 wieczór.

Po uciążliwym marszu, dotarli nasi Strzelcy do wsi Pasternik, gdzie nastąpił krótki spoczynek. Niebawem podzielono się tutaj na dwa oddziały, z których jeden odmaszerował pośpiesznym marszem bez odpoczynku do Skały Kmity, mając za zadanie ustawić placówki na Skale Kmity, na drodze i po lewej stronie rzeki Rudawy, zabezpieczając w ten sposób biwakujący oddział, przed atakiem nieprzyjaciela idącego od strony Krakowa.

Drugi pluton zaś, jako nieprzyjaciel, miał za zadanie zbadać położenie biwakującego oddziału i rozstawionych przez niego placówek.

Około godz. 2 po północy starły się pierwsze placówki z patrolami nieprzyjacielskiemi. Na rozkaz komendanta kompanii otrąbiono. Walka skończyła się.

Po ćwiczeniach Strzelcy rozłożyli się w lesie obozem, przy ogisku gotowano sposobem polowym herbatę. Tak biwakujących naszych Strzelców zastał świt. Po spędzeniu bezsennej nocy, wyczerpani forsownym marszem po błotnistych drogach, na dany rozkaz, stanęli Strzelcy do musztry porannej na polanie leśnej. Trębacz kompanijny ze szczytu Skały Kmity wygrywał na trąbce hejnały narodowe.

Po krótkiej mustrze, odmaszerowali Strzelcy przez wieś Szczyglice i Mydlniki z powrotem do Krakowa, gdzie przybyli o godzinie 8 rano. Ćwiczenia trwały 12 godzin.

* * *

Jutro, w niedzielę odbędą się ćwiczenia I., II. i III. kompanii w okolicy Tyńca. Ćwiczenia będą polegały na kopaniu rowów fortyfikacyjnych i nauce sygnalizowania. Wymarsz nastąpi o godz. 11 przed południem z pod parku dra Jordana, powrót o godz. 6 wieczorem.

Cwiczenia drużyn strzeleckich.

Z Zywca pisze nasz korespondent:

W okolicy Jabłonkowa na Śląsku austryackim odbyły się w ubiegłym tygodniu 2 dniowe ćwiczenia stałej drużyny sokolej dzielnicy żywieckiej, w skład której wchodzi siedm pobliskich gniazd sokolich, t. j. z Łodygowic, Komorowic, Białej, Bielska, Janowic, Buczkowic i Dziedzic. Koło godziny 1 popołudniu w niedzielę tłumy publiczności zaległy ulice Sokoła, oczekując wymarszu drużyn. Po godzinie 2-giej drużyny sokole ugrupowane w czwórkach, ze swymi oficerami na czele, wymaszerowały z pod gmachu Sokoła. Oczekująca publiczność zgotowała im entuzyastyczną owacyę.

Sprawne, karne szeregi, przeszło 150 sokołów z karabinami na ramieniu, przy odgłosach polskiej pobudki, przeszły ulicą Kościuszki, Zabłocką na stacyę kolejową Zywiec, tu połączył się z 7-mioma dalszemi drużynami sokolemi, które przybyły dotąd koleją — skąd przez wieś Szare, Kamesznice koło 10 wieczór przybyły do Milówki, odbywając po drodze ćwiczenia. — W Milówce, dzięki prawdziwie obywatelskiej uprzejmości tamtejszego burmistrza dr Łodygowskiego, drużyny otrzymały mieszkanie. Marsz do Milówki po błotnistych i górzystych drogach wynosił przeszło 28 klm. W Milówce wydano rozkazy. Nazajutrz odmaszerowały wypoczęte kompanie w doskonałem usposobieniu, budząc podziw; zwłaszcza owacyjnie witano zastępy Skautów, którzy również brali udział w ćwiczeniach.

Plan strategiczny polegał na zdobywaniu i obronie góry Ochodzitto, wysokość 894 m. Obrona była dzielna, atak dobrze pomyślany, energiczny, wiążący bojem frontowym, łamiący uderzeniem na prawy bok przeciwnika. Sprawność atakujących była tak znaczną, iż wygrali potyczkę. Drużyną żywiecką dowodził druh pułkownik Bałut, zaś drużyną cieszyńską, nieprzyjacielską, druh podpułkownik Marczak. Cwiczeniom przypatrywał się przez cały czas delegat z Krakowa.

Koło godziny 3-giej popołudniu wróciły drużyny sokole przez Kaniów do Milówki, robiąc 24 klm. forsowny i uciążliwy marsz, skąd przy dźwiękach muzyki z Milówki i Cieciny udali się na stacyę kolejową i o godzinie 4 popołudniu przybyli do Zywca, witani na dworcu przez tłumy publiczności.

Z Tarnowa donosi nasz korespodent: W niedzielę 18 b. m. między Pilznem a Łąkami górnemi — na przestrzeni 18 kilometrów — odbyły się ćwiczenia polowe członków Sokoła należących do stałych drużyn sokolich.

Wzięły w nich udział gniazda Tarnów, Dębica i Pizno — oraz skauci pod prof. Dubelskim, Machalskim i Lewickim. Komendę nad całą siłą 400 ludzi sprawował dr. Klocek.

Program ćwiczenia obejmował: służbę wywiadowczą, oryentacyę w terenie, rozwijanie linii bojowej, zakładanie obozu i rozbijanie namiotów. Całodzienne ćwiczenia przyniosły dużo cennego doświadczenia i zadowolenia. Wypadły znakomicie dzięki sprawności kierowników.

Co słychać w mieście?

Kraków, 24 maja.

Prez. dr Leo dziś rano wrócił z Wiednia do Krakowa.

Z teatru miejskiego. W wesołej komedyi Alfreda Schmiedena „Mój najdostojniejszy przodek", która teatr krakowski wystawia w sobo-

tę 24 maja, główne rolę objęli: pp. Bogusiński, Jednowski, Noskowski, Siemaszko, Szymborski, Stanisławski, pp.: Czaplińska, Jarszewska, Zawiejska.

Odjazd namiestnika z Wiednia. Z Wiednia telefonują nam: Mianowany świeżo namiestnik Galicyi odjechał wczoraj o godz. 7·45 wieczorem do Lwowa.

Na dworcu kolejowym zjawili się bardzo licznie członkowie Koła polskiego, w tem grupa konserwatywna w komplecie, wspólny minister skarbu, b. prezydent ministrów Beck, wszyscy urzędnicy ministerstwa dla Galicyi, oraz liczni urzędnicy innych ministerstw. Z kancelaryi parlamentu obecnym był radca rządu Kupka.

Procesye Bożego Ciała. Wczoraj popołudniu odbyła się procesya Bożego Ciała u Br. Mniej. (OO. Reformatów), u św. Kazimierza, dzisiaj zaś popołudniu od św. Krzyża; w niedzielę rano od OO. Dominikanów po rynku, po. sumie o godz. 10 od OO. Augustyanów po kościele; popoł. od św. Floryana po Kleparzu; od OO. Paulinów na Skałce po ulicy.

Zawody piłką nożną. W niedzielę Team A — Team B.

W szkole drukarskiej uzupełniającej zamknięcie roku szkolnego nastąpi dnia 25 bm. Na zakończenie odbędzie się nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów.

Festyn w Parku krakowskim urządza dnia 25 bm. Związek stow. katolickich (stróżów, służby domowej i robotników). Podczas festynu przygrywać będzie muzyka weteranów wojskowych.

Tow. weteranów wojsk. odbędzie Walne zgromadzenie w niedzielę dnia 25 bm. o godz. 2 popołudniu w lokalu własnym przy ul. Garbarskiej l. 11.

Miłośnicy muzyki będą mieli sposobność usłyszeć w dniu 30 bm. zajmujący odczyt prof. Dra Zdzisława Jachimeckiego o „Rozwoju pieśni nowoczesnej“. Odczyt illustrowany będzie odśpiewaniem szeregu pieśni.

Odczyt odbędzie się na dochód Tow. Bratn. Pomocy ucz. Akad. Sztuk P. dnia 30 bm. w sali rysunków wieczornych w Akademii Sztuk Pięknych. — Bilety nabywać można w cukierni Michalika i w księgarni Krzyżanowskiego.

Po ogłoszeniu listu biskupów.

Wiedeń, 24 maja.

Z kół politycznych otrzymuje wasz korespondent (z) w sprawie listu biskupów następujące informacye:

Listy tego rodzaju są aktami natury religijnej, nie zaś politycznej, jakby to na pierwszy rzut oka zdawać się mogło. W danym wypadku episkopat polski, jako władza kościelna, stanął na gruncie katolickim. Trudno więc wdawać się w polemikę świecką z zasadami listu, jakkolwiek olbrzymia większość naszego społeczeństwa nie podziela wszystkich zapatrywań wyrażonych w odezwie biskupów.

W liście pasterskim uderza przedewszystkiem bardzo ostra polemika, wymierzona przeciwko rządowi i konserwatywnemu stronnictwu krakowskiemu. W odnośnych ustępach czynione są bardzo gorzkie wyrzuty pod adresem obrońców reformy wyborczej.

Co zaś do ustępów listu, zwróconych przeciwko ludowcom, to zauważyć należy, iż w podobny sposób jeszcze przed 10 laty występowali niektórzy biskupi przeciwko ludowcom. Rzecz ta powtarza się więc po raz drugi.

Biskupi zaatakowali dalej demokratów za łączenie się ich przy wyborach z żydami. Otóż zauważyć należy, że w aktach politycznych, jakimi są wybory, to współdziałanie z obywatelami wyznania izraelickiego nie jest żadną nowością. Wszak bardzo wielu wybitnych konserwatystów, stojących wiernie przy sztandarze katolicyzmu, zawdzięcza wejście swe do ciał reprezentacyjnych pomocy żydów.

Gdyby demokraci w kampanii wyborczej pominęli żydów, wówczas skład Koła polskiego uległby potępionej przez episkopat radykalizacyi, a to dla tego, że społeczeństwo żydowskie, idące obecnie ręka w rękę z rządem i żywiołami umiarkowanymi wskutek szerzonych po kraju haseł antysemickich, zwróciłoby się do radykalizmu. I taka polityka osiągnęłaby wręcz przeciwny rezultat, niż ten, do którego dążą biskupi polscy.

Zaznaczyć jeszcze należy, że zupełne zignorowanie i odepchnięcie wyborców żydowskich doprowadzićby mogło **do katastrofy narodowej we Wschodniej Galicyi.** Żydzi tam w okręgach miejskich i małomiasteczkowych stanowią około 28—30 proc. i udaremnienie na wschodzie współdziałania z żydami spowodowałoby utratę szeregu mandatów polskich. Odepchnięci przez Polaków żydzi musieliby łączyć się z Rusinami, a tem samem szanse Polaków w okręgach o ludności mieszanej spadłyby tak nisko, że zaledwie kilka mandatów dałoby się uratować. A powstała w ten sposób **koalicya rusko-żydowska, byłaby faktem wprost zagrażającym dla polskiego stanu posiadania w Galicyi wschodniej.**

Co zaś do pogłosek, jakoby list pasterski spowodować mógł pewne zmiany w konstelacyi politycznej parlamentarnego Koła polskiego, to pogłoski te nie mają stanowczo żadnej podstawy. Gdyby nawet w czasie wyborów sejmowych zarysowały się jakieś dysonanse lokalne, to i wtedy organizacya Koła polskiego, która całkowicie jest zależna od sytuacyi parlamentarnej, nie doznałaby żadnych zmian. Co najwyżej kilku konserwatystów ze wschodniej Galicyi zbliżonych do grupy centrum mogłoby opuścić większość Koła polskiego. Ale taki fakt nie byłby w stanie spowodować poważniejszych zmian w układzie Koła polskiego.

Telegramy „Nowin“.

Gorzkie żale.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. W. Tagb.“ użala się że dyplomacya europejska przewleka tak załatwienie sprawy albańskiej, jak też sprawy pokoju na Bałkanach. Międzynarodowa komisya finansowa, która ma się zebrać w Paryżu jest wciąż odkładana.

Trójporozumienie uniemożliwia doprowadzenie do skutku statutu organizacyi państwa albańskiego etc.

Apetyty Albańczyków.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. Fr. Presse“ ogłasza wywiad z Issą Boljetinac, który przedewszystkiem protestuje przeciwko nazywaniu go Boljetinacem, co oznaczałoby, iż jest zalbanizowanym Serbem.

W dalszym ciągu Boljetinac czy Boljetina protestuje przeciwko włączeniu do Serbii terytoryum Starej Serbii i Kosowego pola, gdyż miejscowości te oddane być powinny Albanii. W tym kierunku interwiewowany „minister wojny“ państwa albańskiego usiłuje udowodnić, iż wyżej wspomniane terytorya należą do Albańczyków.

Dodać należy, iż rzeczywiście Albańczycy ogniem i mieczem przy cichem poparciu Turcyi zawładnęli częścią Starej Serbii, gdzie rabowali i mordowali ludność serbską.

W ten sposób osiadli tam Albańczycy obecnie obawiają się rewizyi tytułu ich własności do Starej Serbii.

Układy serbsko-bułgarskie.

Wiedeń. (Tel.wł.). „N. Fr. Presse“ donosi, iż pierwszy układ między Serbią a Bułgaryą zawarty został dnia 13 maja 1912 r. W układzie tym wyznaczona została dokładnie granica autonomicznej Macedonii. Co zaś do miejscowości o ludności mieszanej, to sprawy te rozstrzygnąć ma na mocy tego traktatu car rosyjski. Oprócz tego Serbia i Bułgarya zawarły z sobą jeszcze 5 traktatów, ostatni podpisany został 15 września 1912 r. W myśl tego ostatniego traktatu Serbia zobowiązała się dotrzymać umów zawartych w poprzednich układach, a gdyby wówczas nie byłaby zgodziła się na to, nie przyszłoby do wojny z Turcyą.

O rewizyi zawartych traktatów obecnie nie może być mowy.

Ważne narady monarchów.

Berlin. (Tel. wł.). Odbyły się tutaj wczoraj ważne polityczne narady o położeniu międzynarodowem. W naradach wzięli udział cesarz Wilhelm król angielski Jerzy V i car Mikołaj II. Prasa tutejsza naradom tym przypisuje bardzo doniosłe znaczenie.

Straszna zbrodnia.

Madryt. (Tel. wł.) Policya tutejsza aresztowała b. kapitana Lopesa Sancha i jego córkę pod zarzutem dokonania licznych morderstw na osobach bogatych młodych ludzi.

Straszny ten proceder ojciec z córką uprawiali w ten sposób:

Słynna ze swej urody córka kapitana Sancha zwabiała do domu bogatych swych wielbicieli, **ojciec** zaś korzystając z oszołomienia **kochanków dusił** ich, **zwłoki następnie ćwiartował** i rzucał je do kanału. W ten sposób ofiarą wyrodnego ojca padło kilkunastu młodych i bogatych ludzi w Madrycie.

W ostatnich dniach znikł bez wieści niejaki Jallo, zamożny młodzieniec lat 24. Zrabowany młodzieńcowi czek na 5 tys. fran. usiłowała zeskontować w jednym z banków zbrodnicza córka Sancha. Bank odmówił zrealizowania czeku. Przeprowadzone śledztwo policyjne, któremu dopomogło jeszcze przypadkowe naprawianie kanałów, gdzie znaleziono poćwiartowane zwłoki, wykryło całą tę straszną aferę.

Ze świata politycznego.

Komisarz cesarski dla Czech ma być w najbliższych dniach mianowany. Czechy więc byłyby po Chorwacyi drugim krajem, w którym zawieszono konstytucyę.

Cuvaj podał się do dymisyi, której jednakże Lukacs nie przyjął, gdyż niema jeszcze kandydata na jego następcę. W każdym razie rząd węgierski będzie się musiał teraz stanowczo zająć zmianą systemu w Chorwacyi.

Gwardyę cesarza Wilhelma chcieli znieść socyaliści niemieccy. Okazało się jednak, że ministrowi wojny chodziło więcej o gwardyę, niż o całą ustawę wojskową. Wniosek socyalistów upadł.

Obostrzenia dla Finlandyi w sądownictwie wprowadza nowy projekt ustawy, przyjęty przez Dumę; prawo państwowe o zdradzie stanu i zbrodniach, popełnionych z motywów politycznych, będzie stosowane także w Finlandyi. Opozycya demonstracyjnie wyszła z sali. Duchowieństwo prawosławne, wojsko i urzędnicy rosyjscy w Finlandyi postawieni zostają pod osłoną nowej ustawy o obelgach.

Duma rozpoczęła dyskusyę nad budżetem Referent komisyi stwierdził ogromny przyrost wydatków, mianowicie 328 milionów rubli.

Z Abdul Hamidem konferował we środę wielki wezyr. Jedni twierdzą, że chodzi tu o ruch, mający na celu przywrócen Abdul Hamida na tron, drudzy, że chodzi tu o sprawy finansowe, gdyż skarb turecki jest w nędzy, a eksułtan ma jeszcze podobno schowane poważne depozyty.

Straszna scena w pokoju konającej.

(Patrz ilustracyę na stronicy 4-ej)

W miasteczku włoskiem Fiorentina zaszedł onegdaj tragiczny wypadek. W mieszkaniu ciężko chorej staruszki Mensi, zebrali się krewni i znajomi, blisko 100 osób. Przybył ksiądz, wyspowiadał staruszkę i udzielił jej ostatnich sakramentów, gdy naraz podłoga zaczęła trzeszczeć i zawaliła się, prawdopodobnie wskutek przeciążenia z powodu zbyt wielkiej ilości ludzi, którzy się zebrali w pokoju konającej. — Około 50 osób, w tem i umierająca, runęło w dół. Chorą wydobyto z pod gruzów nieżywą, kilkadziesiąt osób odniosło ciężkie obrażenia. Straszną tę scenę przedstawia nasza ilustracya.

Bunty w armii francuskiej.

Z Paryża donoszą: Według sprawozdania kilkunastu dzienników, demonstracye, jakie się odbyły w 122 pułku piechoty, przemieniły się w poważny bunt. Jeden major schwytał trębacza, gdy dawał sygnał do demonstracyj i rzucił go o ziemię. Na to jeden z żołnierzy rzucił się na oficera, który wyrwał stojącemu na warcie żołnierzowi karabin i kolbą powalił na ziemię atakującego. — Ośmiu podoficerów z najeżonemi bagnetami pospieszyło z pomocą i wyparło zbuntowanych. Wywiązała się bójka, która trwała prawie trzy kwadranse. Zbuntowani żołnierze porwali klucz z prochowni, który udało się jednakże im odebrać.

Przywódców buntu w liczbie 27 uwięziono. Śledztwo wykazało, że jednym z głównych podżegaczy jest żołnierz, należący do ogólnego związku robotniczego, drugi nauczycielem, który służył jako aspirant rezerwowy. Dalej dziesięciu innych przywódców jest kapralami.

W Toul uwięziono wczoraj wielu artylerzystów, którzy urządzili manifestacyę w 6 pułku artyleryi. Wśród nich znajduje się dwóch wychowanków fachowej szkoły inżynierskiej. Wysłani z Paryża tajni agenci policyjni dokonali w mieszkaniach kilkunastu członków ogólnego związku robotniczego rewizyi, nie znaleźli jednak nic podejrzanego.

Pod sąd oddano 16 żołnierzy, 15 żołnierzy wliczono do rot karnych, 40 skazano na więzienie od 30 do 60 dni, a 13 odebrano szarżę lub zdegradowano.

Władze trwają w przekonaniu, że demonstracye wojskowe spowodował rozkaz, wyszły z grupy robotniczej w Paryżu.

W Orleanie żołnierze pułku artyleryi nr. 32 urządzili w jadalni koszarowej demonstracyę przeciw 3-letniej służbie wojskowej. Wieczorem patrole rozproszyły kilkanaście grup żołnierzy, które przed pomnikiem Joanny d'Arc demonstrowały przeciw 3-letniej służbie wojskowej.

Z różnych stron.

Runięcie automobilu do Sekwany. We środę popołudniu zdarzył się w Paryżu podobny wypadek, jak przed kilku tygodniami, kiedy dzieci Izadory Duncan razem ze swoją guwernantką zginęły w Sekwanie. Nad brzegiem Sekwany odbywało się zdjęcie kinematograficzne automobilu, jadącego bardzo szybko w górę. Naraz przy automobilu zepsuł się ster tak, że wóz zaczął się cofać. W chwili największego niebezpieczeństwa udało się siedzącym w nim ludziom wyskoczyć i uratować się. Tylko szofer, chcąc powstrzymać wóz od runięcia w rzekę, nie wyskoczył i spadł razem z automobilem do Sekwany, gdzie utonął. Automobil niezadługo wydobyto z wody.

Na pogorzelców Preszburga zebrano dotąd za pośrednictwem dzienników przeszło 50.000 kor. Kwota ubezpieczona w Tow. ubezp. wynosi milion kor.

Spory między mnichami wielko i małorosyjskimi klasztoru Pantalemon na Atos wybuchają coraz częściej i z większą gwałtownością. W obawie przed zaburzeniami wzmocniono załogę wojskową.

Zderzenie się okrętów. Ze Smyrny donoszą, że parowiec Senegal podczas wyjazdu z portu zderzył się z nieznanym mniejszym okrętem i został silnie uszkodzony. Kilka osób odniosło rany. „Senegal“ uchodzi za stracony. Dwóch marynarzy zginęło.

Bandyci nie przestają niepokoić różnych okolic Królestwa Pol., głównie w powiecie łódzkim i sieradzkim, dokonując napadów rabunkowych na włościan. Onegdaj kilku chłopów ujęło trzech opryszków, których odprowadzili do urzędu gminnego w Wigiełzłowie. Jeden z włościan, Chmielowski, wszedł za kratki, aby opowiedzieć pisarzowi o zajściu. Wówczas jeden z bandytów wyjął rewolwer i wymierzywszy do pisarza, strzelił. Kula trafiła Chmielowskiego, kładąc go trupem na miejscu.

Przerażeni włościanie oddali na żądanie bandytów zabrany poprzednio rewolwer, bandyci zbiegli, wybiegł za nimi chłopiec, którego zranili kilku strzałami. Zarządzony pościg zawiódł.

Bandytyzm automobilowy. W okolicach Paryża popełniono we wtorek zbrodnię, przypominającą bandytów automobilowych, Bonnota i Garniera. We filii jednej z większych fabryk automobilowych zjawił się we wtorek popołudniu elegancko ubrany młody człowiek i oświadczył dyrektorowi, że chce kupić mały automobil dla swoich krewnych. Wybrał automobil za 12.000 franków, dał małą zaliczkę i poprosił dyrektora, nazwiskiem Gardenne, aby odbył z nim próbną jazdę. Dyrektor spełnił jego życzenie, siadł do automobilu i pojechał z nim razem. W drodze coś się zepsuło. Gardene wysiadł, aby naprawić błąd, ale zaledwie znalazł się poza automobilem, nieznajomy wyjął rewolwer i dał do nie przeczuwającego nic złego dyrektora, dziesięć strzałów, poczem chwycił za kierownicę i odjechał, pozostawiwszy Gardenne'a broczącego krwią.

Jak się okazało ze śledztwa, sprawcą tej zbrodni był Belgijczyk, nazwiskiem Douvignau, który przed dwoma tygodniami uciekł z wojska, z Brukseli i z jakąś kobietą przybył do Paryża. Dotychczas go nie ujęto. Gardenne jest bardzo ciężko ranny.

Katastrofa budowlana nastąpiła onegdaj w Paryżu. Przy ul. Feliksa zawalił się nowo budowany dom. Gruzy przysypały 7 robotników, czterech wydobyto ciężko rannych.

Pocięte zwłoki znaleziono w budynku wyższej szkoły wojskowej w Madrycie. Zamordowanym jest kapitan Jalon, który znikł od 24 kwietnia. Dzienniki obwiniają kapitana Lopez Sanchez i jego córkę o dokonaniu tego morderstwa.

Groźny pożar wybuchł onegdaj rano w papierni karnego więzienia makotowskiego w Warszawie. Pożar trwał do wieczora i zniszczył całe urządzenie wewnętrzne, maszyny i materyał. Szkoda wynosi 70 tys. rubli. Podczas pożaru silny kordon wojska otoczył całe zabudowania więzienne.

Wypadek w cyrku. Onegdaj na wieczornem przedstawieniu w cyrku Buscha wydarzył się ciężki wypadek. Podczas przygotowań do pantominy na pauzie, spadł z wysokości trzech metrów pomost żelazny, przyczem dwóch robotników odniosło ciężkie i dwóch lekkie rany, jedna kobieta na widowni odniosła obrażenia. Wśród publiczności powstała **panika**. Policya zabroniła odbycia kontynuowania przedstawienia.

NADESŁANE.

Muzeum narodowe w Krakowie.

Przerabianie wielkiego gmachu powojskowego na wzgórzu wawelskiem, odstąpionego — jak wiadomo — gminie krakowskiej przez Wydział krajowy za opłatą korony rocznie dla pomieszczenia zbiorów Muzeum narodowego, nie posuwa się tak raźno, jakby być mogło, bo Wydział krajowy czyni rozmaite, zgoła niepotrzebne biurokratyczne zastrzeżenia i trudności. Budowa fasady także się przewleka — ale ostatecznie za 2—3 lat muzeum Narodowe przeniesie się na Wawel.

Romantyczniej położonego muzeum nie będzie chyba na świecie.

Na samym brzegu góry wawelskiej, od jej najbardziej stromego zbocza, z Wisłą u stóp, góruje ten gmach wysoko nad miastem. Opodal wznoszą się mury zamku królewskiego i wieże katedry, a z okien gmachu muzealnego roztacza się przepiękny widok na Kraków, na Skałkę mogiłę Kościuszki i dalej jeszcze, na jasną plamę klasztoru kamedułów w Bielanach.

Na pierwszem piętrze, obok biur, obok archiwum muzealnego i pracowni dla naukowego inwentaryzowania zabytków, dostających się na Wawel, znajdują się zbiory średniowieczne i epok następnych, mniej więcej do połowy XIX wieku. Piętro drugie zajmie kolekcya zabytków sztuki klasycznej, zbiory przedhistoryczne, zabytki sztuki ludowej. Dział etnograficzny, wobec założenia w Krakowie osobnego muzeum etnograficznego, będzie wogóle zredukowany do samych tylko pomników artystycznej twórczości ludu naszego. Natomiast znajdzie się tu dział sztuki ruskiej, w ostatnich czasach znacznie pomnożony. Znajdą się dalej kolekcye prywatne, ofiarowane Muzeum narodowemu: kolekcya im. Dąbczańskich, hr. Rusieckiego, Edwarda Goldsteina. Ta ostatnia, stosownie do życzenia ofiarodawcy, będzie rozbita i umieszczona w różnych działach; niemniej jedna część ich da fundament pod utworzenie nowego, ważnego działu wschodniego. Całość odrębną utworzy jedyny w swoim rodzaju zbiór rysunków i reprodukcyi dzieł sztuki w Polsce, nad którego urzeczywistnieniem zarząd Muzeum oddawna pracuje. Nakoniec pomieszczenie znajdzie tu biblioteka muzealna. Parter częściowo tylko będzie zajęty na cele Muzeum. Znajdą się tu warsztaty do konserwacyj zbiorów, poczekalnie, garderoby, pokój do pisania, fumoir, mieszkanie służby i t. d., resztę ubikacyi przeznaczono na pomieszczenie archiwum miejskiego dawnych aktów krakowskich.

Przez przeniesienie zbiorów na Wawel rozpadnie się Muzeum narodowe na cztery zupełnie zdecentralizowane grupy. Gmach na Wawelu będzie miał, na małą skalę, ten typ mniej więcej, co Louvre i Cluny, razem wzięte. Sukiennice mieścić będą wyłącznie galeryę narodową. Muzeum imienia Czapskich reprezentować będzie zbiór monet i medali polskich, najpiękniejszy i najcenniejszy, jaki wogóle istnieje i nie dający się już prześcignąć; obok tego wspaniały zbiór rycin, bibliotekę starych druków i okazy przemysłu artystycznego; nakoniec Dom Matejki pozostanie pomnikiem tego największego polskiego malarza, zawierającym zarazem cenne zabytki naszej przeszłości. Muzeum narodowe krakowskie, jako całość, to już dziś ogrom. Zgromadzone w jednym gmachu zbiory jego nużyłyby zwiedzającego i ilością i jednostajnością tła i otoczenia. Rozdzielone na całości mniejsze, logicznie zaokrąglone, w gmachach oddzielnych, zapobiegają znużeniu i dadzą się zwiedzać z tą świeżością wrażenia, jak skarby sztuki we Florencyi i w Rzymie, w podobny rozłożone sposób.

Ludzie z krwią odświeżoną.

Dziwny zbieg okoliczności! W chwili, gdy prasa warszawska rozwodzi się (z powodu afery Bispinga) nad degeneracyą wielkich rodów polskich i nawołuje magnateryę, ażeby pomyślała o wprowadzeniu świeżych soków do rozkładającego się organizmu — w Wiedniu cesarz Franciszek Józef, jako kandydata na sternika skołatanej nawy galicyjskiej, upatrzył sobie właśnie takiego człowieka z odświeżoną krwią w żyłach. Nowy namiestnik Galicyi ekscelencya Witold Mora-Korytowski, tworzy typowy dowód, jak bardzo potrzebne, jak konieczne jest takie radykalne wstrzykiwanie nowej ożywczej materyi.

Rodzina to stara, jedna z najstarszych w Wielkopolsce, a chociaż na kartach dziejów nie zapisała się niczem wybitnem, zaliczała się jednak do możnych, wpływowych, dobrze skoligaconych i wskutek tego ogólnie respektowanych. Ale z biegiem lat i w miarę rozrostu członków tej rodziny, fortuna zaczęła się rozdrabniać, kurczyć się, aż wreszcie ten i ów z panów Korytowskich, jak się to mówi, „wyprzągł“ z majątku i wszedł w szeregi zarabiającego proletaryatu i po dawnym splendorze nie pozostało nic zgoła. Dziś w spisie obywateli ziemskich w Poznańskiem napróżno szukalibyśmy jakiegokolwiek p. Korytowskiego.

Niema ich; przeszli, zginęli, rolę swoją spełnili.

Jeden tylko przedstawiciel tego szlacheckiego rodu nietylko pozostał, ale wybił się ponad tłum szary, jeden tylko własną pracą, zdolnościami stanął na takiej wyżynie, do jakiej nie sięgnął żaden z jego protoplastów. Tym właśnie jednym i jedynym jest obecny namiestnik, ekscelencya Witold Mora-Korytowski.

A czy wiecie, czemu to przypisać?

Ha! Kto wie, czy do takiego powodzenia w życiu nie przyczyniła się dostojnikowi krew matki, ojciec bowiem ekscelencyi, dziedzic Grodzowisk pod Żninem w W. Ks. Poznańskiem ku oburzeniu całej braci szlacheckiej, zakochał się nie w pannie z tej samej, co i on sfery, ale w zwyczajnej chłopce i ją też powiódł do ołtarza. Musiała to być chłopka nielada, skoro serdeczną przyjaźnią obdarzała ją niebiańska wprost istota i najzacniejsza kobieta — Emilia Szczaniecka, ale... bądź co bądź była tylko chłopką.

Takich faktów znalazłoby się więcej właśnie w historyi Wielkopolski. Bo tam na widowni utrzymali się tylko ci, którzy przez małżeństwa z mieszczanami i chłopami odświeżali krew swoich rodów.

Przyrost naturalny Polaków i Niemców.

Najnowszy zeszyt publikacyi pruskiego urzędu statystycznego daje po raz pierwszy bardzo ciekawy pogląd na naturalny przyrost Polaków i Niemców w Księstwie Poznańskiem. W r. 1911 na 1000 Niemców przypadało tylko 29,7 urodzeń (licząc w to dzieci, które nieżywe się narodziły), na 1000 Polaków natomiast 40,5 urodzeń. Liczba wypadków śmierci wynosiła u Niemców 17,9 a u Polaków 19,7. Polacy odznaczają się przeto wyższą liczbą urodzin. Jest wprawdzie u nich stosunkowo więcej wypadków śmierci, ale mimo to przewyżka urodzeń wynosi u Polaków 20,8, a u Niemców tylko 11,8.

Płodność kobiet polskich i niemieckich w Wielkiem Księstwie Poznańskiem badano mianowicie też na podstawie spisu ludności w roku 1910. W tym spisie stawiono także po raz pierwszy pytanie kobietom zamężnym, owdowiałym i rozwiedzionym, ile wogóle miały dzieci i ile z nich jest żyjących.

Rezultat jest następujący: Wśród kobiet niemieckich 6,9 proc. nie miało wcale dzieci. Wśród Polek tylko 5 proc. bezdzietnych. Na każdą kobietę niemiecką przypada przeciętnie 4,9 dzieci, a na polską 5,9. Wśród niemieckich kobiet w miastach tylko 36 proc. miało dzieci 5 lub więcej, wśród polskich natomiast 50 proc. Liczby te procentalne podwyższają się u kobiet na wsi na 52 odnośnie 63. Wynika więc z tego, że polskie rodziny więcej mają dzieci niż niemieckie i że pobyt w miastach oddziaływa na zmniejszenie liczby urodzeń tak u kobiet niemieckich, jako i polskich, natomiast pobyt na wsi pomnaża liczbę urodzeń.

Pięć miesięcy w oblężonej Janinie.

Przed kilku dniami przybyła do Wiednia małżonka austro-węgierskiego konsula generalnego w Janinie, pani Bilińska. Przybyła z Bałkanu do stolicy monarchii, aby odpocząć w atmosferze kultury zachodniej, ochłonąć i wrócić do fizycznej i duchowej równowagi po przeokropnych wrażeniach i wstrząśnieniach, jakich doznała w ciągu pół roku, przepędzonego w oblęganej przez Greków Janinie. Pani Bilińska jest piękną, młodą kobietą, wielce wrażliwą i delikatną. I ta właśnie osoba patrzyła przez pół roku niemal na rzeczy tak okropne, że w opowiadaniu już budzą dreszcz grozy, patrzyła na ludzi wijących się z głodu w przedśmiertnych skurczach, patrzyła na rany wstrętne i cierpienia niewypowiedziane, na istne piekło nędzy ludzkiej.

Opowiedziała ona swe wrażenia i przeżycia swe współpracownikowi „N. fr. Presse“, a opowiedziała bez patosu, poprostu, rzeczowo i skromnie. Opowiadanie to jest tembardziej wzruszające, że nie roztacza wspaniałych obrazów działań militarnych na polu walki i tych działań romantycznych momentów, ale przedstawia najstraszniejsze strony wojny, pozbawione wszelkiej romantyczności, najgorsze wojny następstwa: grozę nędzy, głodu, chorób i rozpaczy.

Oto, co opowiedziała pani Bilińska: „Janinie lepiej się powiodło, niż Skutari. Janina była przez pięć miesięcy oblęganą, ale przez cały ten czas nie pękł ani jeden granat nad miastem, ani jeden szrapnel nie przeleciał z szumem i sykiem nad ulicami, ani jedna kula armatnia nie uderzyła w dach któregoś z domów, ponieważ fortyfikacye znajdują się daleko za miastem, w odległości 5 do 8 klm.

„Janina nie mogła też być takim żelaznym pierścieniem opasana jak Skutari, gdyż ku północy, ku Albanii pozostała otwartą. Mimo to blokada była zupełną i Grecy mogli miasto w okropny sposób wygłodzić, gdyż dzikie i nieprzystępne góry na północy uniemożliwiały ucieczkę, a tembardziej sprowadzanie żywności.

„Janiny broniło więcej, niż 35 tysięcy żołnierzy tureckich, przeważnie Anatolczyków, stanowiących szczątki armii zachodniej, która pod Kumanowo i Iskibem pobita, poszła była w rozsypkę. Dowództwo nad wojskiem tym sprawowali: waleczny i zacny Essad basza i brat jego Verhib bej. Od samego początku oblężenia zdawano sobie z tego sprawę, że nie tyle nieprzyjaciel, ile głód stanowić będzie największe niebezpieczeństwo dla miasta.

„Przez pierwsze trzy miesiące zapasy żywności jako tako wystarczały dla armii i ludności cywilnej, potem jednak położenie pogarszało się z dnia na dzień. Po trzecim miesiącu przypadało na każdego z żołnierzy po jednej ćwierci klgr. chleba kukurudzianego dziennie, potem po 10 oliwek dzienie, lub po kawałku sera. Chleb kukurudziany jest ciężki, przeto

ćwierć kilograma równa się małemu kawałkowi; nadto jest to chleb niesmaczny i ciężko strawny, anatolscy zaś żołnierze przywykli są do dobrego, żytniego chleba. Ale chleb kukurudziany stawał się coraz rzadszym i trzeba było wreszcie za jeden kilogram płacić około 2 koron, wszelkich zaś niezbędnych dla organizmu dodatków do chleba, jak cukru, tłuszczu itd., nie można było wogóle nabyć. O ile ktoś był na tyle ostrożny, że wczas zaopatrzył się w większy zapas cukru, to tylko z wielką niechęcią sprzedawał go i to po 8 koron za kilogram.

„Rychło zaczęły się w mieście mnożyć straszliwe oznaki cierpienia. Coraz liczniej zaczęli napływać z fortów do miasta zranieni żołnierze, coraz dotkliwiej dawał się odczuć brak pożywienia, aż wreszcie w ostatnich dniach głód wziął miasto w kleszcze i jął zbierać przeraźliwe żniwo. Udawałam się codziennie z domu naszego przez ulice do ambulatoryum dla pielęgnowania chorych i rannych i musiałam w drodze, nie mogąc pomódz, patrzeć się na to, jak wychudli ludzie, podobni raczej do szkieletów, niż do ludzi, padali na ziemię i wili się w kurczach głodowych. Musiałam, opanowawszy swe uczucia przejść mimo te okropności, aby pomódz tam, gdzie niesienie pomocy było mi możliwem: w szpitalu.

„Nie jestem wykwalifikowaną pielęgniarką, a najprymitywniejsze wiadomości przyswoiłam sobie z książki, zaopatrzonej w ilustracye, z których dopiero nauczyłam się, jak się robi opatrunek. Zrazu zdawało mi się, że zadanie, jakie sobie postawiłam przejdzie moje siły. Straszna woń, woniąca od chorych, rany ropiejące, kanały postrzałowe, które przerzynały ciało, a musiały być czyszczone — wszystko to działało na mnie oczywiście okropnie. Ale zacięłam zęby, przezwyciężyłam wstręt i grozę i wnet robiłam opatrunki tak zręcznie jak lekarze tureccy. Wreszcie nerwy moje tak się zahartowały, że nie wzdrygałam się przed raną i żadnym odorem.

„Muszę przyznać, że spotkała mnie za to szczytna, uszczęśliwiająca nagroda: miłość i wdzięczność biednych żołnierzy, wijących się w bólu na swych posłaniach. Zajrzałam głęboko w naiwne, dobre dusze tych tureckich żołnierzy. Coraz to inny z pośród nich uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością i szeptał: „W domu będę o tobie opowiadał. Oby ci się dobrze wiodło, obyś nigdy najmniejszej troski nie zaznała“. Często zdarzało się, że żołnierz wzbraniał się przytem, abym mu wyczyściła i opatrzyła ranę, gdy była zanadto odrażającą i zaropioną; często więc słyszałam słowa: „to nie dla ciebie, to za okropne dla kobiety, to powinni robić mężczyźni“.

„W ostatnich dniach przed upadkiem miasta położenie stało się niemożliwem do zniesienia. Ludzie padali z głodu, jak muchy, dzieci, które w Janinie nie zwykły żebrać, snuły się z błagalnie wyciągniętemi rączyma po ulicach i widoczne było, że musi wreszcie nastąpić koniec.

„Dnia 5 marca zewnętrzne forty były już zdobyte przez Greków, głód opanował niepodzielnie sytuacyę i miasto poddało się wojsku greckiemu. Aż do tego dnia mieliśmy w Janinie około 5000 zmarłych i 7000 rannych. Gdy żołnierze tureccy bez broni cofnęli się z fortyfikacyj do miasta, to liczni z nich z głodu padali pod mojemi oknami i wtedy dopiero przekonano się, jak straszliwie cierpieli żołnierze, którzy wytrwali do ostatniej chwili. Wtedy zdecydowaliśmy się otworzyć bramę konsulatu i przyjąć jak najwięcej z tych nieszczęśliwców; gotowałam wtedy przez całą noc zupę, aby uratować bliskich śmierci wskutek głodu“.

Pani Bilińska opowiadała, że przy wkroczeniu Greków do miasta, panował wzorowy porządek. O wykroczeniach, plądrowaniach i brutalnościach nic nie doszło do jej wiadomości. Konsul austro-węgierski otrzymał natychmiast straż, złożoną z czterech żołnierzy, ale nie doszło nigdzie do niepokojów. Żołnierze greccy byli nawet głęboko przejęci współczuciem dla nieszczęśliwych oblężonych. Opowiadali, że sami to widzieli, jak żołnierze tureccy chciwie rzucali się na konie nieżywe i inną padlinę i zjadali psujące się mięso, lub rzucali się na trawę, skubali ją zębami i jedli. Było też z tego powodu dziesięć wypadków śmiertelnego otrucia się. Gdy żołnierze greccy ujrzeli takie sceny, to dawali nieszczęśliwym Turkom pieniądze i pożywienie.

Pani Bilińska była w Janinie jedyną kobietą, która zajmowała się pielęgnowaniem chorych. Młoda ta i delikatna pani spełniała dobrowolnie przyjęty na siebie obowiązek tak, że — jak dziś już wiadomo — wzbudziła głęboki podziw i cześć lekarzy tureckich. Niejeden zapewne, patrząc na jej ofiarę, pojął, że tylko kobieta chrześcijańska zdolna jest wznieść się do takiego heroizmu.

Zły duch Oskara Wilda.

Gdy w r. 1907 Oskar Wilde opuścił więzienie, imię znakomitego pisarza przestało istnieć dla społeczeństwa angielskiego.

Tę naturę, niesłychanie bujną i bogatą w różnorodne cnoty i wady, złamał wyrok sędziego i pobyt w więzieniu. Oskar Wilde uchodzić musiał za granicę, napiętnowany znamieniem zbrodniarza wobec moralności publicznej. Mała tylko grupa przyjaciół pozostała poecie wierna; sądzili oni, że Oskar Wilde jest chorym psychicznie człowiekiem, potrzebującym raczej opieki lekarskiej, niż odosobnienia w więzieniu.

Ryszard Wagner.

W setną rocznicę urodzin.

Dnia 22 b. m. obchodził cały świat muzykalny setną rocznicę urodzin jednego z największych geniuszów muzycznych, Ryszarda Wagnera.

Nie było może artysty, któryby miał tylu wrogów i oszczerców za życia, a nawet jeszcze i dzisiaj, jak Wagner, którego swojego czasu uważano poprostu za waryata nadającego się na pacyenta w szpitalu dla obłąkanych, a którego dzisiaj cała ludzkość zalicza do najpotężniejszych duchów nowożytnych. Jak powiada Nietsche, Wagner należy do olbrzymów kultury. Jako poeta, jako muzyk, dramaturg, myśliciel, organizator, duchowy przewodnik w kierowaniu i wystawianiu dzieł sztuki muzycznej, wszędzie pod każdym względem był Wagner olbrzymem. Na całej jego twórczości znać jednak piętno wybitnie niemieckie.

Życie Wagnera było ogromnie niespokojne. Spór o jego osobistość datuje się niemal od samych jego urodzin. Z wielu stron mianowicie usiłowano udowodnić, że Wagner był z pochodzenia żydem. Wielostronność jego zdolności sprawiła, że długo wahał się z wyborem powołania, dopóki nie zdecydował się na porzucenie filologii i poezyi dla muzyki. I wtedy zaczęło się dla niego życie pełne niepokojów, rozczarowań, biedy, życie dość awanturnicze. W tym okresie rewolucyi w sztuce i w życiu charakter i wola Wagnera zahartowały się i stały się podstawą jego przyszłej działalności reformatorskiej.

Wielkość cierpienia, jakie szarpało jego pierś, uwydatniała się w sposób wyraźny na jego życiu wewnętrznem, a jego natchnienie karmiło się jego istotnemi przeżyciami. Już jako w młodym chłopcu ujawniła się w nim olbrzymia siła fantazyi. W jego pierwszej poetyckiej, pod silnym wpływem Szekspira pozostającej próbie wielkiej tragedyi, wszystkie występujące 42 osoby umierały tragiczną śmiercią, tak że młody poeta na końcu sztuki z powodu braku personalu ujrzał się w konieczności wywołania duchów zmarłych.

W Paryżu, dokąd przybył ze swoją młodą małżonką i wiernym, okropnie żarłocznym psem, nowofunlandczykiem, spotkało go wielkie upokorzenie. Przybył tam biedny, pozbawiony wszelkich środków do życia, aby szukać szczęścia, licząc, że geniusz jego tam się zerwie do lotu i otworzy mu bramy do sławy i dostatku. Tymczasem rozczarował się zupełnie. On, marzący o reformie muzyki, musiał imać się najordynarniejszej pseudosztuki, aby nie umrzeć z głodu.

Ta walka o życie i nędza człowieka opuszczonego i rzuconego na fale życia zdala od ojczyzny, wycisnęła swe piętno na muzyce w „Latającym Holendrze“. Również w późniejszych dziełach Wagnera znajdujemy wyraźne związki z jego osobistemi przeżyciami. Z jego wielkiej tęsknoty za najwyższą duchowo-zmysłową rozkoszą, za miłością wyzwalającą ze zmysłowości, miłością, której współczesny świat zaspokoić nie może, wyrósł „Tannhäuser“. W „Lohengrinie“ widział on swoje własne ja i szukał w nim wyzwolenia od mąk, jakie mu sprawiało nieuznawanie jego artystycznego posłannictwa. Te trzy dzieła oznaczają okres jego najimpulsywniejszej twórczości.

Dalsze jego utwory to już świadome przeprowadzanie jego idei reformatorskich, połączenie poezyi z muzyką. Tak powstali „Śpiewacy norymberscy“, „Tristan“ i „Pierścień Nibelungów“. Jak w życiu, tak i w dziełach Wagnera, jest linia wznosząca się w górę. Przez cierpienie z powodu nędzy, szyderstwa, wygnania, nienawiści, kroczył Wagner prostą drogą na szczyty, aż świat padł mu u nóg, a królowie i książęta z dumą zaliczali się do jego przyjaciół.

Dzisiaj, w sto lat po jego urodzinach, a 30 po jego śmierci, Wagner jest nam jeszcze za blizkim, abyśmy go mogli oceniać z absolutną historyczną objektywnością, jak n. p. Bacha, lub Beethovena. Świat czci w nim jednego z najbystrzejszych myślicieli i największych dramaturgów, człowieka o znaczeniu kulturalnem, twórcę nowych w sztuce wartości, człowieka, którego wpływ na cały rozwój muzyki był wprost przewrotowym.

Nie w temsamem jasnem świetle, jak jego sztuka, przedstawia się charakter Wagnera. Wagner jako człowiek, przedstawia jeszcze niejeden problem do rozwiązania. Światła i cienie wielkich duchów ludzkość widzi z reguły powiększone, czego naturalnym skutkiem jest, że zwolennicy popadają w ostateczność. Entuzyastyczni czciciele Wagnera bronili go i bronią w sposób dochodzący do ostatecznych granic możliwości, nie rozumiejąc tego, że przecież dzieło jego, jako wielkiego artysty, nie uwłaczają zupełnie wady jego charakteru i że w gruncie rzeczy lepiej jest patrzyć na artystę, jak na człowieka, uznawać jego zalety i błędy, aniżeli wytykać ujemne strony jego charakteru i wnikać w tajniki jego prywatnego życia.

Poeta pod zmienionem nazwiskiem udał się do Neapolu i zamieszkał w willi lorda Douglasa.

Finanse jego przedstawiały się jaknajgorzej. Wprawdzie dostawał od żony swojej zapomogę w wysokości 250 marek miesięcznie, ale suma ta była tak niewystarczająca dla poety, że uciekać się musiał do ofiarności przyjaciół.

Ostatnie lata życia twórcy angielskiego osłania nieprzenikniona tajemnica.

Przez przyjaźń dla zmarłego poety i z pietyzmu dla jego pamięci ludzie, którymi się otaczał w ostatniej chwili, nie odsłaniają tej tajemnicy, a biografowie snują dowolne bajki. Jedna z takich legend właśnie była powodem świeżo zakończonego procesu.

Jeden z londyńskich badaczów literackich, Artur Ransome, wydał obszerne dzieło p. t. „Oskar Wilde. A critical study“.

Rozbierając dzieje poety i ostatnie lata jego życia, Ransome potępił bezwzględnie lorda Douglasa i nazwał go tym „złym duchem, który wepchnął słabą naturę poety na dno przepaści“.

Sąd krytyka literackiego, wyrzeczony o człowieku żyjącym, nie mógł ujść uwagi.

Wywiązał się więc w Londynie proces o naruszenie czci.

Śledztwo sądowe odsłoniło niejedną z tajemnic i rzuciło światło na ostatnie lata życia jednego z największych paradoksistów świata.

Od r. 1891 datuje się znajomość lorda Douglasa z Oskarem Wildem.

Młody magnat angielski liczył w tym czasie 21 lat życia, gdy tymczasem 38-letniego poetę otaczała już sława literacka.

Znajomość zamieniła się rychło w przyjaźń i zażyłość.

D. 5 kwietnia 1905 r. Oskara Wilda oddano pod sąd.

Widocznie proces ten nie wypadł na rękę Douglasowi, może obawiał się kompromitacyi, dość, że czemprędzej wyjechał za granicę i kilka lat z rzędu nie pokazywał się w Anglii.

We dwa lata później stosunki między lordem Douglasem a Oskarem Wildem nawiązały się powrotnie.

Złamany życiowo poeta przyjmuje gościnę w willi Douglasa, położonej na wybrzeżu neapolitańskiem i przybrawszy nazwisko Sebastyana Melmoth, raz na zawsze opuszcza kraj rodzinny.

Douglas sowicie wspiera przyjaciela, obdarza go 200 funtami na koszta podróży, przychodzi mu w ciągu kilku lat z doraźną pomocą materyalną, wreszcie, gdy poeta zapadł na zdrowiu pokrywa z własnej szkatuły koszta leczenia, a następnie pogrzebu.

Poważne ofiary pieniężne były jednak kroplą w morzu. Pieniądz topniał w ręku Oskara Wilda.

Tysiąc rubli wystarczało ledwie na tydzień; poeta cierpiał stale na brak grosza, a wymaganiom jego podołać nie mogli przyjaciele.

Koło najbliższych znajomych, widząc ten nienormalny sposób życia i próżne trwonienie pieniędzy, wszelkiemi siłami pragnęło odwieść poetę od tego rodzaju nieobliczalnych czynów, prowadzących do niechybnej ruiny.

W niewydanej części „De profundis“ (rękopis w British Muzeum) czytamy ustęp aż nadto wyraźnie obznajamiający nas, w jaki sposób płynęła fortuna przez palce Oskara Wilda: Pisze on:

„Gdy jesteś ze mną, wydatki dnia na śniadanie, obiad i zabawy wynoszą 12 do 20 funt. sterl. W przeciągu trzech miesięcy wydałem 1340 funtów, a jednak z tych zabaw zostało mi tylko jedno wspomnienie, że za wiele jadłem i piłem za wiele“.

Kilku bezinteresownych i prawdziwie oddanych przyjaciół doradzało Oskarowi Wildemu zerwać ze „złym duchem“.

Poeta obiecywał, starał się spełnić ich wolę, zaniechał nawet znajomości z młodym lordem, słaby jednak charakter nie wytrzymał próby, bo niebawem wysyła Oskar Wilde do swego przyjaciela list tej treści:

„Najdroższy chłopcze! Twój rozkoszny list podziałał na mnie jak wino. Smutny jestem. Czemu najdroższy urządzasz takie sceny? To mnie zabija i odbiera powaby życia. Muszę cię wkrótce zobaczyć. Jesteś cudownem stworzeniem“.

Treść tego listu aż nadto dobrze świadczy o stosunku między dwoma przyjaciółmi.

Jakkolwiek było, pewnym jest fakt, niezwykły w życiu, często jednak notowany w literaturze, świadectwo demonicznej siły, wobec której zachwiać się muszą pozytywne, niezłomne, ustawy prawne.

To nie obrona zbrodni, lecz usprawiedliwienie słabej, nadczułej duszy, która przez szereg lat szamotała się w piekielnej męce, aby precz odegnać zmorę, aby wyzwolić się z ramion Meduzy, a zawsze naprożno i zawsze daremnie. Oskar Wilde przypłacił przyjaźń z lordem Douglasem całem życiem, sławą, dobrem imieniem.

Złorzeczył mu w chwilach jasnowidzenia, tęsknił, gdy go nie było, w „De Profundis“ uczynił go bez ogródek odpowiedzialnym za swą infamię; a gdy przyjaciele zażądali stanowczego zerwania, nie miał siły wyrwać się z ramion wampira.

Smutny był więc los wielkiego artysty, a zrządzenie wypadków tak chciało, aby ostatnią nawet posługę oddawał poecie człowiek, który wepchnął go w przepaść bez wyjścia.

Sąd londyński oddalił skargę lorda Douglasa i uznał słusznem twierdzenie Artura Ransomea że „magnat angielski był złym duchem Oskara Wilda“.

Zimno i deszcz.



(*Opis na stronie 10*).

(Opis na stronie 10).

Kłopoty haremowe króla syamskiego.

Spadkobierca Chulalongkorna, młody król syamski Maha Ważirawud, znajduje się w kłopotliwem położeniu. Z rządami swego państwa coprawda załatwia się młody monarcha dzielnie, ale w domu, w rodzinie, walczyć musi z trudnościami, o jakich sławnemu jego ojcu nie śniło się. „American Magazine“ podaje ciekawe dla Europejczyków szczegóły o zawieruchach domowych, które zaskoczyły niespodzie

wanie Jego syamską mość. Polegają one na walce między nowoczesnemi ideami, a koniecznością utrzymania prastarych zwyczajów i tradycyi, i one to sprawiają królowi kłopot i niejedno zgorszenie.

Nowoczesna cywilizacya i nowoczesne idee robią w Syamie wielkie postępy i to nietylko w narodzie, ale nawet w heremie królewskim. Młody król objął w spuściźnie po ojcu swym 604 wdowy, lecz nie te „macochy“ przyprawiają go o ból głowy, bo z czasów ojca przyzwyczajone są one do życia haremowego. Chulalongkorn, o ile był zwolennikiem modernizmu i postępu, o tyle jednak był przezorny, że wszelkie nowe pojęcia trzymał starannie zdala od swego haremu. Z temi macochami więc od biedy możnaby wyżyć spokojnie, lecz inaczej rzecz się ma z 407 nowemi żonami, które król Maha Ważirawud chcąc niechcąc przyjąć musiał dla upiększenia swego życia. Albowiem według starego syamskiego zwyczaju, król każdę młode dziewczę, które ofiaruje mu się za żonę, przyjąć jest zobowiązany do armii swych prawowitych małżonek, jeśli nie zachodzą specyalne przeszkody. A ponieważ żony królewskie w Syamie — w przeciwieństwie do innych państw azyatyckich — zażywają wiele wolności i prowadzą wygodny żywot, więc z natury rzeczy napływ kandydatek jest o wiele większy, aniżeli „popyt“.

Otóż losy nieszczęsne zrządziły, że powoli i do Syamu wtargnęły nowoczesne idee o prawach kobiecych. Pierwsze hasła nadeszły z Japonii i rewolucyjnych Chin i oczywiście nie obyło się bez tego, że pomiędzy nowemi żonami Ważirawuda znajduje się kilka, które o prawach kobiecych otrzymały więcej wiadomości, aniżeliby życzył sobie tego młody małżonek 407 dam. Jak donosi „American Magazine“, jad rokoszu wprowadziła do spokojnego dotąd haremu jedna z najnowszych żon, młoda Syamka, wychowanka osieroconej córki pewnego oficera angielskiego. A zaraza wywołała między temi paniami straszne spustoszenia. Z początku chodziło tylko o drobne sceny zazdrości pomiędzy poszczególnemi damami, lecz wkrótce cały harem rozpadł się na dwa obozy; z nich chwilowo ten wziął górę, który wypisał na swoich sztandarach hasło o nowoczesnych prawach kobiecych. Tej partyi nie wystarcza już, aby utrzymywano je kosztem szkatuły królewskiej, aby ubierano je pięknie i karmiono łakociami — stawia ona wyższe żądania, a mianowicie: zwolenniczki tej partyi chcą być traktowane przez swego małżonka naprawdę jak żony, protestują energicznie przeciw jakiemukolwiek upośledzeniu, domagają się współudziału w niektórych ceremoniach dworskich, słowem, nie chcą być nadal tylko tytularnemi żonami królewskiemi, lecz pragną używać publicznie wszelkich przywilejów żon królewskich.

A młody król wobec tej rewolucyi swego haremu, jest zupełnie bezsilny, gdyż stare tradycye nie dają mu żadnych praw do energicznego wystąpienia przeciwko tym sufrażystkom syamskim. Ponieważ nigdy nikomu na myśl nie przyszło, aby miały powstać takie dążności między żonami królewskiemi, więc nikt też nigdy nie pomyślał o środkach zaradczych.

Ale nie na tem koniec ambarasu królewskiego. Na równi z żądaniami żon wzrastają także żądania ich rodzin. Według starych tradycyj bowiem i według prawa syamskiego, krewniacy żon królewskich nie zostają jedynie szwagrami, szwagierkami i teściami króla, lecz awansują na rodziców, braci i siostry króla. Oczywiście król nie zna wcale osobiście tych tysięcy sióstr i braci i tych setek matek i ojców; lecz w celu zaznaczenia swej godności jako krewnych króla noszą owe osoby na szyi małe złote tarcze. Teraz rozpoczynają i te „siostry i bracia“ monarchy na mocy pokrewieństwa domagać się różnych praw i na razie nikt przewidzieć nie może, dokąd jeszcze doprowadzą te spory familijne, jeśli nie nastąpi radykalne zerwanie ze staremi tradycyami. Taki krok jednak połączony jest z niemałemi trudnościami, albowiem szerokie masy ludu wiernie trzymają się starych zwyczajów i obyczajów, umożliwiających każdej córce kraju zbliżenie się do osoby króla. Tak więc biedny Maha Ważirawud w swem pożyciu familijnem bynajmniej nie kroczy po różach i jeżeli nie ucieknie się do stanowczego jakiegoś kroku, to nieraz będzie miał sposobność do zazdroszczenia swemu szczęśliwemu ojcu, który nigdy nie doznał takich kłopotów w swoim haremie.

Odgadywanie charakteru ludzkiego na podstawie budowy żębów.

Ciekawość ludzka szuka dróg, któreby pozwoliły określić charakter człowieka. Jedna z nich prowadzi do duszy przez... zęby. Na ostatnim kongresie dentystycznym w Ameryce omawiano, rozumie się krytycznie, schemat, który pozwala z wyglądu zębów wnioskować o wyglądzie usposobienia duchowego. A więc wystające, zbudowane podobnie jak u królika zęby łącznie z cofniętym podbródkiem świadczą o niestałym i słabym charakterze. Białe, krótkie przypominające ziarnka ryżu, o słabej budowie zęby pozwalają wnioskować o temperamencie nerwowym i usposobieniu żółciowem, a osadzone rzadko — o wybitnych dyspozycyach erotycznych. Zęby nieforemne, nierówne, mają być sprawdzianem ograniczonej inteligencyi, a zęby krótkie, porośnięte dziąsłami — podłości i uporu. Praktyczni amerykanie są jednak, jak się okazuje, dość niewybredni w wyborze tematów do dyskusyi naukowych. A zresztą — czego to ludzie nie wymyślą.

Wśród apaszów paryskich.

Od pewnego czasu apasze są w Paryżu modnymi. Asumpt do zwiedzenia spelunek podmiejskich dał podobno wielki ks. rosyjski Aleksy, który w nocy, opuściwszy wykwintny salon, szedł na odległe przedmieścia i zwiedzał szynkownie apaszów. Oczywiście nad całością jego osoby czuwała chmara agentów. Za jego przykładem idą inni, wychodząc na tem nie zawsze dobrze.

Przed kilku dniami pewien złoty młodzieniec został przy takiej sposobności zamordowany, drugiego zaś apasze po obrabowaniu skrępowali i zatkawszy mu usta, wywieźli na śmietnik za miastem, gdzie go znaleziono na drugi dzień omdlałego. Ale moda zwiedzania nor apaszów istnieje dalej. Taką wycieczkę opisuje w jednym z dzienników paryskich pewien fejletonista w następujący sposób:

We fraku i pośród najlepszego towarzystwa przepędziłem noc w komisaryacie policyi, uwięziony razem z apaszami. Rano wypuścił mnie komisarz policyi na wolność z gratulacyami niekoniecznie pochlebnemi. Były galernik mówił do mnie „ty“, a kochanka jego częstowała mnie swoim adresem. Ale byłem dumny, gdyż urządziłem sobie wycieczkę na wzór w ks. Aleksego.

Gdzie przebywają apasze? Na odległych przedmieściach w la Vilette, Belleville, Menilmontant, a czasami urządzają wyprawy do śródmieścia. Nie wiem, ale wątpię, czy „tournée du grand-duc“ doszła aż do Belleville, gdzie słynna dziewczyna apaszów, dla złotych włosów zwana „Casque d'or“, straciła dwóch kochanków, zabitych w walce na noże.

Z premiery w „Comedie Française“ w przymusowej „teyue de soirée“ udałem się na wycieczkę w towarzystwie przyjaciela malarza. Dostajemy się w ciemną uliczkę ślepą, w „impasse Compans“. Mój przewodnik chce wejść do odrapanego domu, ale zagradza mu drogę jakiś atleta.

— „Pas de flics“ (nie szpiegi) — powiada przewodnik.

Atleta uśmiecha się i wpuszcza nas do sieni. Po chwili gwiżdże przeraźliwie, dając znak, że idą goście, których można do spelunki wpuścić, są to bowiem „aminches“ — przyjaciele. W brudnej ścianie dziedzińca otwierają się drzwi, przez które wypada snop światła i dobywają się dźwięki muzyki. Wchodzimy do tajemniczego lokalu, do „Ball musette“. Niska salka, pełna dymu, oświetlona lampami naftowemi. Pod ścianami stoły ze stołkami, przy drzwiach bufet, obok orkiestra, złożona ze skrzypiec, fletu i arfy. Na środku sali kręcą się tańcujące pary, pod ścianami siedzą goście, przygłuszający muzykę.

— Apasze czystej krwi — powiada mój przyjaciel i wyciąga notatnik z ołówkiem, szukając postaci, nadającej się do szkicu.

Postaci jest poddostatkiem. Flecista z czerwonym od absyntu nosem posiada twarz bajecznie kolorową. Skrzypek jest garbusem, o twarzy zwiędłej, jak pietruszka. Przy arfie stoi kobieta, której garbus sięga zaledwie do kolan. Kapela gra bez nut, ale zachowuje takt. Para każda ma swój odrębny, improwizowany taniec, pełen zmysłowego zapamiętania. To są prawdziwi apasze. Oni nie uznają za swoich ani „camelota“, roznoszącego gazety, ani rzezimieszka, który we dnie nosi ciężary w halach. Apasz we dnie wypoczywa, albo spaceruje z rękami w kieszeniach. Roboty nigdy się nie chwyta.

Z czego żyje? Zaraz odpowiemy. Apasz należy do pewnej bandy, która każdego dnia obmyśla nowe wyprawy. Z tych wypraw czerpią apasze dochody, ale często zdarzają się dłuższe przerwy w „pracy“, tygodnie, a nawet miesiące bezrobocia. Od czegóż mają apasze „mômes“, kochanki? Oddają się one prostytucyi, a „zarobek“ w całości zabierają kochankowie. Apasz nic sobie z tego nie robi, że kochanka jego oddaje się każdemu za pieniądze, ale biada jej, gdyby się oddała któremu z kolegów apasza. Wtedy apasze stają do pojedynku na noże, który się zawsze odbywa na śmierć i życie.

Zapytuję mojego przyjaciela, która godzina, gdy nagle dolatuje do sali przeraźliwe gwizdnięcie. Muzyka natychmiast urywa, w sali zalega cisza. A potem atleta otwiera drzwi i woła: „Les flics!“ (szpiedzy!) Po chwili wkracza do sali oddział policyi w mundurach i w stroju cywilnym. Każdy z nich trzyma w ręce rewolwer gotowy do strzału.

— Ręce do góry! — woła oficer policyi.

Nie wszyscy apasze usłuchali wezwania. Komisarz policyi w stroju cywilnym woła: „Kto nie usłucha, zostanie zastrzelony!“ Ta groźba skutkuje. Tylko apasz zwany „Bébé“ próbuje ucieczki. Uderza w brzuch trzech policyantów, przewraca ich i dopada drzwi. Tu obalają go policyanci i krępują. Komisarz, zraniony w rękę, robi na niej opatrunek z chustki, a potem odbywa przegląd apaszów, idąc od jednego do drugiego. Równocześnie agenci rewidują ich i odbierają broń.

Na ostatek wszyscy, nie wyłączając muzykantów, gospodarza i nas obu, pod eskortą policyi idziemy do najbliższego komisaryatu. Jeden z policyantów niesie w worku rewolwery i noże, odebrane apaszom. W komisaryacie policzono. Spora liczba: było nas 57.

— Zacznijmy od tego żółtego draba — mówi

komisarz, wskazując na jednego z apaszów, który na wezwanie zbliżył się do stołu protokolanta.

Apasz ten ma przezwisko „Loulou“. Komisarz zapytuje go, czy był już w „kolonii“, to jest w Gujanie, dokąd wywożą niektórych zbrodniarzy. „Loulou„ milczy. Niepodobna stwierdzić jego identyczności, komisarz więc chce zabrać się do pomiarów antropometrycznych.

Nagle agent, który z wszystkich stron ogląda apasza „Loulou“, odchyliwszy jego rękaw, woła z radością: „Są tatuowane znaki! Kotwica i dwa krzyże!“ I już policya wie wszystko. Agent mówi, jak gdyby czytał: To jest Godin, zwany „de Rouge“, albo „Coronny“, albo „Le Jaune“, albo „Loulou“. Trzy lata, a potem 5 lat robót przymusowych za włamanie się, 10 lat za zabójstwo, poszukiwany z powodu włamania się do domu przy ulicy d'Hauteville i z powodu zamachu automobilowego w Enghien les Bains“.

Odbywa się szybko prowizorycznie przesłuchanie. Wszyscy apasze byli już poprzednio karani, podobnie jak ich kochanki. Mnie i mojego przyjaciela zostawił komisarz na ostatek. Malarz opowiada obszernie kim jest, potem ja pokazuję moją legitymacyę dziennikarską. Komisarz staje się grzecznym, jak wogóle policya dla przedstawicieli prasy zawsze jest w Paryżu grzeczną.

— A więc pan jako dziennikarz urządziłeś „tounèe“ wywiadowczą z rysownikiem.

Apasze z kochankami poszli do więzienia pocyjnego, ja i malarz udaliśmy się do domu. Usłyszeliśmy tylko przestrogę na przyszłość i uwagę protokolanta, niekoniecznie pochlebną. Ale komisarz pożegnał nas grzecznie.

Aresztowanie... miasta.

Stało się to pod Rostowem nad Donem.

Ktoś rozpuścił pogłoskę, że nachiczewański zarząd miejski proponuje każdemu, kto zechce, wybrać sobie w dogodnem miejscu plac 10×15 kw. sążni, pod warunkiem, aby pozostawiono miejsce na ulice szerokości 10 sążni i na zaułki — 6 sążni. Na ten cel przeznacza zarząd miejski około 100 dziesięcin.

Wiadomość tę podchwycono lotem błyskawicy i na miejsce wyruszyły z miasta Rostowa istne karawany wozów, długości przeszło wiorsty.

Nikogo z władz na miejscu „założenia“ nowego miasteczka nie było. Jedyny przedstawiciel władzy, rewirowy, czując się bezsilnym wobec tłumu, spoglądał obojętnie, jak mierzono skrupulatnie place, zaciągano wozy i robiono namioty.

Wśród mieszkańców nowego miasta zapanowało przekonanie, że nazajutrz przybędzie do nich naczelnik miasta i inżynier, którzy dadzą potrzebne instrukcye.

Wobec możności „przespania“ przyjazdu władz, wielu przyszłych obywateli, a szczególniej kobiety, postanowiło nocować na stanowiskach, aby przypadkowo nie poplątać swych placów. Około 1000 placów ludność przybyła rozdzieliła pomiędzy siebie. Znaleźli się nawet spekulanci, którzy za dopłatą 30—50 rub. odstępowali lepsze w dogodniejszych punktach place.

Nazajutrz, niestety, iluzya się rozwiała. Samowolnych przesiedleńców w liczbie kilkuset z rozporządzenia naczelnika miasta aresztowano i rozesłano po cyrkułach. Namioty i zagrody zostały spalone na miejscu. Materyału budulcowego odebrano na sumę około 20.000 rb.

Jak w średnich wiekach.

Gdyby zdarzenia niżej opisanego nie podały dzienniki tak poważne jak „Temps“ i „Journal des Débats“, możnaby sądzić, że nie działo się to w dwudziestem stuleciu i to w samem sercu kulturalnej Francyi, lecz w wiekach średnich, w zapadłej jakiej mieścinie.

O dwie mile francuskie od malowniczego miasteczka Niort, dostarczającego wraz z okolicami Paryżowi smacznej wieprzowiny, leży wioska Saint Rémy.

W wiosce tej mieszka między innymi, niejaki Lacroix, oficyalista mleczarni Saint Maxire, a zarazem namiętny hodowca nierogacizny.

Niedawno Lacroix zmartwił się bardzo, zauważywszy, że świnki jego, dotychczas tłuste i różowe, straciły apetyt, chudną i ledwie, że otwierają i tak niewielkie od urodzenia ślepia.

Zwierzył się tedy ze zmartwienia małżonce, kobiecinie prostej i zabobonnej, ta zaś zwołała na naradę kumoszki z sąsiedztwa. Walne to zgromadzenie uchwaliło przedewszystkiem, że kto jak kto, ale weterynarz nie zna się wcale na hodowli nierogacizny. Zaradzić nieszczęściu może tylko znachorka.

Sprowadzono ją tedy ze wsi Benet, położonej między miejscowościami Plainé i Marais; jak z nazw samych już widać, miejscowości te znajdują się w okolicy równinnej i błotnistej. Ludność tamtejsza, zapewne wskutek trapiącej ją dziedzicznie malaryi, jest zabobonna, wierzy w duchy, upiory i zaklęcia. Znachorka niedługo się namyślała. Zaledwo zamknęła oczy — bo jest „somnambulistyczką“, wieszczącą, jak Pytia przez sen, orzekła przytłumionym głosem:

— Wy i wasze wieprzki jesteście urzeczeni.

— Przez kogo?

— Przez kogoś, kto we wsi mieszka od dwu miesięcy.

Zaczęto więc szukać. I pokazało się, że we wsi mieszka od dwu miesięcy nowy proboszcz, ks. Sabourin. Lacroix zwierzył się ze swych podejrzeń kuzynowi Gauthierowi, mieszkającemu w sąsiedniej wsi. Zaczęto sprawę roztrząsać przy kieliszku wódki, nareszcie powzięto niezłomne postanowienie. Gauthier i jego żona udali się do proboszcza, z prośbą, aby ich odwiedził. Ksiądz bezzwłowcznie przybył. Wówczas Gauthier zaczął go prosić, aby zdjął urok rzucony na mieszkańców Saint Rémy i ich świnie. Zdumiony ksiądz po dłuższych perswazyach zdołał przekonać Gauthiera o swej niewinności i powrócił na plebanię. Gauthier zaś poszedł na naradę do Lacroix. Nad ranem Lacroix zjawił się w probostwie.

— Księże proboszczu — prosił — proszę pospieszyć do mnie, moja żona jest umierająca.

Dobry proboszcz, czemprędzej udał się za swym parafianinem. Gdy jednak przekroczył próg domu Lacroix, zamknięto drzwi na klucz, kazano księdzu uklęknąć, ubrano go w czepiec kobiecy, znieważono, poczem wszyscy zgromadzeni mężczyźni i kobiety, rzucili się na niego i zaczęli bić.

Na szczęście, zaniepokojony krzykiem wójt Saint Rémy nadbiegł w asystencyi żandarmów i wyratował księdza z opresyi. Ale żona Gauthiera, do głębi całą sceną i ideą czarów przejęta, na miejscu dostała pomieszania zmysłów.

Zimno i deszcz.

Próba wyjaśnienia przyczyn niepogody.

(*Patrz ilustracyę na str. 9-ej*).

Od lat już obserwujemy znamienne przesuwanie się pór roku i przykre zmiany temperatury, następujące po sobie nagle i niespodziewanie. Dawniej można było mniej więcej oznaczyć granice między wiosną a latem, jesienią a zimą. Dzisiaj inaczej. Dzisiaj prawdziwej wiosny poprostu nie znamy. Łagodne przejście z zimy do wiosny od lat już nie istnieje. Zimy są bezśnieżne, o cieplocie bardzo zmiennej; zaraz po nich następują upały, tak, że drzewa zawcześnie pokrywają się liśćmi i kwieciem. Potem nagle temperatura opada, nastają przymrozki i mrozy, niszczą wiosenny przepych drzew, następnie mamy porę deszczową i zimno, tak, że nieraz jeszcze w maju trzeba palić w piecach.

Co jest przyczyną tych dziwnych zmian i przewrotów w atmosferze?

Na to pytanie stara się dać odpowiedź dyrektor astrofizykalnego laboratoryum instytutu Smitha w Waszyngtonie, profesor Abbot w wydanej niedawno książce „Wulkany i klimat“. Prof. Abbot twierdzi, że przewroty w atmosferze, jakie zaszły w ciągu ubiegłego lata, mają swoją przyczynę w działalności wulkanów. Istotnie w ostatnich dziesiątkach lat wybuchy wulkanów były bardzo częste. Wystarczy tylko przypomnieć katastrofalny wybuch wulkanu Mont Pelé na wyspie Martynice, który zniszczył w przeciągu kilku godzin leżące u jego stóp piękne miasto i tak wzburzył morze, że nawet wielkie parowce z trudem mogły się uratować z wrzących fal. Nie mniej katastrofalnym był wybuch wulkanu Krakatau na wyspach sundajskich, który pochłonął 40.000 ofiar w ludziach, a którego huk słyszano na kilka tysięcy kilometrów. Masa popiołu, wyrzucona z krateru tego wulkanu, była tak olbrzymią, że zaciemniała niebo na przestrzeni 720.000 mil kwadratowych. Wybuch wulkanu w Gwatemali był tak straszny, że wyrzucał chmury popiołu na wysokość 18

kilometrów ponad krater; chmury te zawaliły horyzont na przestrzeni 125.000 mil kwadratowych.

Również zeszłoroczny wybuch wulkanu Katmai w Alasce miał straszne skutki. Wysokość chmur popiołu ponad kraterem dochodziła do 30 kilometrów, a deszcz popiołu padał jeszcze w odległości 100 mil od wulkanu. Prof. Abbot obserwował te chmury wulkaniczne w 11 dni po wybuchu w Afryce, w odległości 6000 klm od miejsca wybuchu.

Z tych danych doszedł prof. Abbot do wniosku, że olbrzymie chmury sadzy i popiołu, wyrzucane z wulkanów, dzięki swojej lekkości zatrzymują się długo w powietrzu, a pędzone wichrem w różne strony, rozwalają się w otaczającej całą ziemię warstwie świetlnej. Tworzą one mgły, które pochłaniają ciepłe promienie słońca i dlatego zmniejszają ciepło słońca, wedle obliczenia prof. Abbota. o 10 procent. Skutkiem tej utraty ciepła jest nadmierne ochładzanie się powietrza i deszcze. To więc jest przyczyną, dlaczego mamy lato zimne i deszczowe.

Ilustracya nasza, sporządzona według mapy prof. Abbota, uzmysławia nam, jak wybuch wulkanu Katmai w Alasce w ubiegłym roku wyrzucił miliony ton popiołu i sadzy, które, pędzone w najwyższych sferach powietrza, utworzyły między słońcem a ziemią jakby ścianę, która działanie promieni słonecznych na ziemię tak zmniejszyła, że zamiast zwyczajnych upałów mamy w lecie porządne zimno.

Tragiczny więzień.

W Warszawie przed pięcioma laty oficer z pułku kozaków orenburskich W. Popow, wystrzałem z rewolweru zabił narzeczoną swą S. Czyżową i sam postrzelił się w usta.

Ponieważ rana nie była niebezpieczna, uratowano go.

Zabójca, stawiony przed sąd wojenny, odmówił wszelkich wyjaśnień... Milczał jak grób — nieszczęśliwej jego ofiary.

Zrzekł się nawet obrony z urzędu. Skazano go na 20 lat ciężkich robót i bezterminowe osiedlenie na Syberyi. Ciężką karę przyjął z rezygnacyą. Po dwóch latach katorgi, karę z mocy łaski carskiej zmniejszono mu o połowę, r. b. zredukowano ją o $1/3$, t. j. do 6 lat i 8 miesięcy, a nadto w myśl ustawy o zesłaniach za wzorowe prowadzenie się czas kary skrócono o 10 miesięcy i 10 dni.

W ten sposób Popowowi termin ciężkich robót upłynąć miał w kwietniu 1914 r. Ponieważ jednak naczelnik katorgi w Mokotowie zaświadczył, że skazaniec przez całe pięć lat więzienia odznaczał się wzorowem prowadzeniem i zamiłowaniem do pracy, gubernator zwrócił się do głównego zarządu więzień z prośbą o wyjednanie zezwolenia na zupełne darowanie mu kary.

W tych dniach oczekiwany rozkaz nadszedł; gdy zakomunikowano go Popowowi, oświadczył, że po odcierpieniu winy może wyjawić prawdziwy powód zabójstwa narzeczonej.

Oto motywy:

Wobec odmowy rodziców Czyżówny, narzeczeni postanowili razem odebrać sobie życie i w tym duchu napisali wspólnie listy pożegnalne.

Rodzina Cz. odebrała list wcześniej, niż spodziewali się tego narzeczeni i usiłowała przeszkodzić zamiarowi. Rozpoczęła się pogoń za szaleńcami. Dopadnięto ich w restauracyi, w której — w gabinecie spędzali ostatnie przedśmiertne chwile. Jednej chwili czasu nie było do stracenia...

— Strzelaj! — padł rozkaz z ust Czyżowej.

Popow wykonał rozkaz bez wahania.

Po chwili na podłodze leżały zwłoki nieszczęśliwej kobiety, a obok nich w kałuży krwi — ranny Popow, bardziej pragnący swojej śmierci, niż straty ukochanej.

Niemiec o Niemcach.

„Ordynarny, jak Niemiec“ — tak mówią o Niemcach Francuzi. Belgowie, Włosi, Anglicy. Posłuchajmy, co o kwalifikacyach towarzyskich tego narodu mówi p. Lomer, fejletonista „Frankfurter Zeitung“:

„Co się tyczy kultury towarzyskiej, jesteśmy my, Niemcy, wobec Anglików i Francuzów, jeszcze dziećmi. Jeśli na niemieckim parowcu — jak sam byłem tego świadkiem — przy przepływaniu francuskich wód niemiecki kupiec obraża francuskich podróżnych. żartobliwie i niby z trwogą dyskutując o licznych eksplozyach w francuskiej marynarce i wykrzykując: „Uwaga. bo lecimy w powietrze!“.. Jeśli w sztokholmskich i kopenhaskich restauracyach najgłośniejszymi gośćmi są zawsze — Niemcy, jeśli niemieckie „Vereiny“, zwiedzając Bornholm, brutalnie i lekceważąco krytykują wszystko, w nocy zaś ucztują, ryczą i wrzeszczą, aż się grzecznym duńskim gospodarzom ściany nad głowami trzęsą, a inni goście mówią pogardliwie: „Oczywiście znowu Niemcy...“ — to są to wszystko narodowe wady, które z pewnością nie zalecają nas naszym sąsiadom“.

To chamstwo niemieckie uważa p Lomer za skutek złego systemu wychowawczego wogóle, a objawy jego widzi tak w stosunkach Niemców z sąsiadami, jak i we wzajemnych stosunkach „domowych“.

„Niemiec w bliźnim swoim — pisze dalej — nie widzi współobywatela, lecz przedewszystkiem członka jakiegoś stanu, jakiejś kasty. Tego uczą się Niemcy już w szkole. Naród, który dzieciom swym nie daje jednakowego wychowania, lecz jedne dzieci kształci klasycznie w humanistycznych gimnazyach, a drugie na bizantyńską modłę tresują w tak zwanych szkołach ludowych, naród, który jednym dzieciom wpaja prawie systematycznie kastową wyniosłość, a drugim świadomość paryasostwa, nie powinien się dziwić, gdy posiew ten wschodzi i przynosi zawstydzające owoce. Etyką takiego narodu staje się hasło kolarzy: „Pod górę giąć się, z góry deptać!“ Każdy człowiek wyżej postawiony uważa sobie za obowiązek „nigdy się nie zapomnieć“, a z ludźmi skromnymi „nie mieć nic wspólnego“. Człowiek „niższej rangi“ uważa sobie za zaszczyt, gdy się na niego zwraca uwagę, zauważywszy jednak trochę więcej uprzejmości, staje się natrętnie poufałym.

„Nie źle zrobiłaby odrobina więcej ludzkości z jednej strony, godności z drugiej. Nie dopuszcza do tego system wychowawczy. Przesądy i brak taktu paraliżują się wzajemnie. Człowiek, podróżujący drugą klasą, bez powitania wchodzi do swego przedziału, bo nie wie do jakiej kasty społecznej zaliczają się inni podróżni. Ktokolwiek w pewnych sferach ośmieliłby się wygłaszać liberalniejsze poglądy, nie mówiąc już o teoryach socyalistycznych, staje się niemożliwym. Z dziwnem uczuciem patrzy w Niemczech „dobre“ towarzystwo na kobietę, o której wiadomo, że jest córką, powiedzmy, jakiegoś woźnego, choćby posiadała wykształcenie księżniczki. Tylko dobrze wypchany worek znosi wszelkie różnice.

Tak jest istotnie, a na to nawet Knigge (autor popularnej książki o dobrem wychowaniu. Przyp. red.) nie poradzi. Winno temu nietyle wychowanie, ile raczej brak należytego wychowania, lecz przedewszystkiem ordynarny, niski instynkt, zamiłowania dorobkiewiczowskie, śmieszna chęć popisywania się przed słabszymi swą władzą, pieniędzmi czy tytułem. Ostatecznie pewną wyniosłość mają na całym świecie ludzie, zajmujący wysokie stanowiska i wpływowi; daje ją przyzwyczajenie do rozkazywania i wewnętrzna wiara we własną istotną wyższość moralną; rzecz prosta, że przy całej wyniosłości można być łatwo ludzkim i grzecznym, a kto panuje nad drugimi, panować powinien przedewszystkiem nad samym sobą. Zresztą dobrze zrozumiany własny interes tej ludzkości i grzeczności każdego prędzej czy później nauczy. Inaczej ma się rzecz z szerszemi warstwami, z ludem, który najmniej czasu spędzając w szkołach, najmniej ich wpływom ulega. Lud, nie posiadający poczucia własnej godności, w żadnej szkole go nie nabędzie. A prawdziwą demokracyę — czyli równy sposób traktowania wszystkich — nie urzędnicy ustanawiają, oficerowie i szlachta — lecz tylko lud, mający poczucie własnej godności, a co za tem idzie i należyty takt.

Ale z poczuciem godności trzeba się urodzić. Kijem nikomu się go nie wpoi.

A najgorzej dzieje się w małych miasteczkach. Tu dopiero święci istne orgie pyszałkowatość, nietolerancya, wynoszenie się nad drugich, plotkarstwo. W tych małych miastach rozgrywają się najskandaliczniejsze afery, procesy sensacyjne, w których tak ważną rolę odgrywają procesy anonimowe. Rodziny kłócą się ze sobą, o byle co, zrywają wszelkie stosunki, a całe miasto dzieli się na dwa obozy. Mueller contra Meyer. A najbliższe otoczenie nietylko, że nie uśmierza tych bezsensownych sporów, lecz jeszcze podnieca je dla własnej zabawy“.

Bankructwa magnatów węgierskich.

Przed kilku dniami kupcy i przemysłowcy w Budapeszcie wnieśli do sądu podanie o ogłoszenie konkursów do majątku trzech magnatów węgierskich, którzy stali się niewypłacalni. Magnatami tymi są: hr. Paweł Szapary, hr. Aladar Karacsonyi i hr. Emeryk Degenfeld. Wszyscy trzej rozporządzali milionowemi fortunami, które jednak rychło roztrwonili, zaciągając w ostatnich czasach lichwiarskie długi. Hr. Szapary już przed laty stał nad brzegiem ruiny, ale wtedy uratował go ożenek z pewną bogatą brabianką polską. Otrzymawszy za żoną bardzo znaczny posag, hr. Szapary wyrzucał pieniądze pełnemi garściami, tracąc przytem na rozmaite dyletancko prowadzone przedsiębiorstwa znaczne kwoty. Rodzina żony kilka razy płaciła za niego długi, ale wreszcie przyszło nieuchronne bankructwo. Hr. Degenfeld tracił wielkie sumy na swoją stajnię wyścigową, którą wreszcie zwinął, widząc, że zbliża się ruina majątkowa. Trzeci w tym trójliściu, hr. Karacsonyi, był zawołanym i wszechstronnym utracyuszem, a zwłaszcza karciarzem. Gdy w swoim pałacu urządził przyjęcie na cześć króla Afonsa, który z żoną przybył do Budapesztu, ażeby odwiedzić cesarza, wystąpił z takim przepychem, że zadziwił nawet cesarza, który z kilku arcyksiążętami przybył na owo przyjęcie. Ostateczną ruinę majątkową trzech magnatów węgierskich spowodowali lichwiarze. Gdy na Węgrzech weszła w życie surowa ustawa przeciw lichwie, szajka budapeszteńskich lichwiarzy przeniosła się do Wiednia i stamtąd zarzucała sieci na swe ofiary. Lichwiarze ci pożyczają nawet nieletnim, jeżeli wiedzą, że rodzina ofiary zapłaci, gdy lichwiarz zagrozi doniesieniem do sądu karnego.

Otrucie dla uzyskania premii.

Pierwszym, który przez otrucie chciał uzyskać premię asekuracyjną i który znalazł niestety wielu naśladowców, był młody doktór Francuz La Pommeret w r. 1863. Poznawszy ustawy towarzystw ubezpieczeniowych i działanie „digitalis", bardzo silnej trucizny, której obecność trudno odkryć w trupie, postanowił skorzystać ze swoich wiadomości. W celu wypróbowania działania „digitalis", ciekawy doktór poczęstował nim swoją teściową, cierpiącą na serce. Potem odnalazł dawną kochankę, która żyła w strasznej nędzy, znowu zawiązał z nią bliższe stosunki, a kiedy była w poważnym stanie, namówił ją, żeby zaasekurowała się na 550.000 i udawała chorą. Obiecał jej, że w jej imieniu wejdzie w pertraktacye z towarzystwem ubezpieczeń, nastraszy je i namówi, żeby zamiast policy, dali zapewnienie, że będą corocznie wypłacać jej niewielką pensyę. Nieszczęśliwa kobieta, łatwowierna, jak wszystkie córy Ewy, uwierzyła mu i podpisała policę, na mocy której miała płacić corocznie 18,840 franków. La Pommeret wydostał dla niej pieniądze na pierwszą ratę, był dla niej bardzo czułym, jak nigdy przedtem i dawał jej takie dozy „digitalis", że ślady tej trucizny znaleziono nietylko w jej wymiotach, ale i w szczelinach podłogi, gdzie stało łóżko.

Pomimo wspaniałej obrony znakomitego adwokata Lacheaux, młody lekarz musiał dać głowę w czerwcu 1884 r.

Nowy król.

Starowina wystrychnięty na dudka.

Snobi. kawiarniany naród, chciwy senzacyi paryskich poetów, malarzy, śpiewaków, muzyków, rzeźbiarzy i wszelkiego rodzaju oberwańców, zwących się słusznie artystami, choćby dlatego, że posiadają trudną sztukę życia z powietrza, wybrawszy „króla poetów", postanowił zamianować sobie jakiegoś nowego monarchę. Tym razem ogłoszono elekcyę „króla myślicieli". Los, brak gotówki, czy zbliżająca się wiosna, a może i wszystko to razem sprawiły, że na elekcyi zwyciężyło stronnictwo złośliwych, którzy całą sprawę potraktowali jako „kawał" i królem myślicieli obrali jakiegoś Piotra Brisseta z Angers, człowieczynę Bogu ducha winnego i to nie bardzo, miał bowiem na sumieniu kilka książeczek.

Piotr Brisset, były urzędnik kolejowy dziś już na emeryturze, żyjąc sobie jak Pan Bóg przykazał w ciszy prowincyonalnego miasteczka, przez siedem lat napisał cztery książczyny marniutkie, takie sobie tam filozofie emeryta, trochę mistyki, trochę naiwnych refleksyi, wspomnień, wszystko podane w sosie przeciętnej i banalnej literatury. Tego to filozofa obrano „królem myślicieli", o czem go też telegraficznie zawiadomiono.

Brisset i jego wierni wyznawcy w Angers przyjęli to z jak najlepszą wiarą, elektorzy nie poprzestali jednak na tem i zaprosili „króla" do Paryża. Staruszek zaproszenie przyjął.

W Paryżu na dworcu Montmartre przyjął go jego wierny „lud" patetycznemi mowami i poematami. Wzruszony do łez „król myślicieli" napróżno starał się odpowiedzieć; drżącemi wargami wyjąkał tylko:

— Nie przywykłem przemawiać publicznie!

Huragan oklasków zwolnił go od tego trudu, poczem zawieziono starowinę do restauracyi, gdzie heca przybrała wprost potworne rozmiary.

Rozczulony licznemi mowami „filozof" przemówił wreszcie, opowiadając różne brednie, jak n. p., że człowiek pochodzi od żaby, jak to można poznać z kształtu rąk i t. p. Bezlitosne „naciąganie" staruszka przeszło wszelką miarę, zdaje się jednak, że nawet elektorzy nie wiedzieli, iż Brisset jest tak stary.

Książek się bezkarnie niepisze.

Ze świata.

Analfabetyzm w Europie. Statystyk szwedzki, Sundberg, zestawił dane, dotyczące stanu szkolnictwa ludowego w krajach europejskich. Najmniej analfabetów posiada Rzesza niemiecka, najwięcej Rumunia. Tabela statystyczna przedstawia się jak następuje:

Rzesza niemiecka 0.05 proc. analfabetów, Szwecya i Szwajcarya 0.1 proc., Dania 0.2 proc., Anglia 1.0 proc., Francya 2.0 proc. Holandya 2.1 proc. Finlandya 4.9 proc., Belgia 10.3 proc., Austro-Węgry 25.7 proc., Grecya 30 proc., Włochy 31.3 proc., Bułgarya 53.0 proc,, Rosya i Serbia 62.0 proc., Portugalia 70.0 proc., Rumunia 75 proc.

Ogólna suma wydatków, ponoszona na szkolnictwo ludowe, wynosi w całej Europie 840 milionów rubli. Z tego przypada na Rzeszę niemiecką 1/3, na Anglię 1/4, na Francyę 1/8, na Austro-Węgry 1/10 i na Rosyę 1/20.

Serum przeciwgruźlicze Dr Friedmanna. Do londyńskiej „Daily Chronicle" donoszą z Nowego Jorku, że komisya lekarska, wydelegowana przez władze tamtejsze dla zbadania serum przeciwgruźliczego lekarza niemieckiego Dra Friedmanna, które narobiło tyle wrzawy w dziennikach, ukończyła już swe prace. Raport komisyi stwierdza, że środek Dra Friedmanna pod żadnym względem nie usprawiedliwia zaufania, pokładanego w nim przez wynalazcę, ani też reklamy, czynionej mu przez prasę.

Prasa litwacka o sobie. Z Warszawy donoszą: Gazety litwackie warszawskie, wyczerpawszy zasoby wymysłów na Polaków, zaczynają pomiędzy sobą wstępować w szranki polemiczne i w ferworze mówić sobie gorzkie prawdy.

Mamy możność poznania dzięki temu kulis dziennikarstwa litwackiego, które dotychczas było dla nas osłonięte tajemnicą.

„Na czele jednego z pism żargonowych — pisze ktoś w konkurencyjnem piśmie — stoi denuncyant, który zarzuca rząd gubernialny donosami na osoby prywatne i stowarzyszenia, które mu nie podobają się"...

Inny znowu „pan redaktór" nie waha się podrzucać kompromitujących papierów swemu przeciwnikowi, aby go narazić na wielkie niebezpieczeństwo...

Koroną tej samej krytyki jest taka charakterystyka dziennikarstwa żargonowego:

„W pismach „naszych" jest arogancya i grubijaństwo, szantaż i denuncyacya, istna orgia, taniec dyabelski donosicieli i bohaterów rewolwerowych, istny „puryn bal" najciemniejszych, najpodlejszych indywiduów".

Bodaj to mówić sobie prawdę w oczy!

Światło elektryczne i kurczęta. W Kopenhagskiej Akademii rolniczej zrobiono interesujące doświadczenie, z którego wynika, że światło ma wielki wpływ na rozwój kurcząt. Oto poddano działaniu światła elektrycznego sto dwadzieścia kurcząt, zamkniętych w kojcu, na który przez osiem godzin na dobę padało światło żarówek o sile 60 świec. Obok trzymano w kojcu drugich 120 kurcząt, których działaniu światła elektrycznego nie poddano. Po trzech tygodniach przekonano się, że kurczęta rosnące pod wpływem światła żarówek miały o jedną piątą więcej na wadze, niż inne kurczęta.

Osobliwy projekt niemieckich uczonych. Z Berlina donoszą: Pewna grupa niemieckich uczonych podała projekt, żeby przestępców, skazanych na karę śmierci przez powieszenie, rozstrzelanie i t. d. używać odtąd dla celów wiwisekcyi, zastrzyknięć i dla innych doświadczeń naukowych, zamiast psów, królików i innych niewinnych zwierząt.

Kamizelki króla Alfonsa. Król Alfons XIII specyalną odczuwa słabość ku kamizelkom. Jedna z tych kamizelek wywiera wielkie wrażenie na każdego mężczyznę, który miał szczęście ten niezwykły okaz oglądać. Zrobiona jest ze starej, złotej materyi w niebieskie i srebrne pasy. Podobno znawcy oceniają tę kamizelkę na 200.000 kor.

Psy ratownicze. Doświadczenia, poczynione w ciągu ostatnich wojen przekonały o wielkich trudnościach, jakie napotyka wyszukiwanie rannych, na niezmiernie rozległych polach nowożytnych bitew. We Francyi już oddawna próbowano tresować psy do wyszukiwania rannych, a obecnie francuskie ministerstwo wojny rozporządziło, aby w razie mobilizacyi każdy oddział sanitarny został zaopatrzony w 4 do 6 psów odpowiednio w tym celu tresowanych. Celem przysporzenia armii psów ratowniczych został założony specyalny zakład hodowlany w Fontainebleau przy 5 szwadronie terenu. Do tego zakładu komenderować ma co roku każdy oddział sanitarny jednego szeregowca na kurs 3-tygodniowy, celem nauczenia go jak ma się z tymi psami obchodzić i jak ma z ich pomocą wyszukiwać rannych na polu bitwy. Odnośne ćwiczenia będą się także odbywały podczas wielkich manewrów jesiennych.

Troskliwość niemiecka... o konie. Administracya w Charlottenburgu pod Berlinem wybudowała nadzwyczajne stajnie. Stajnie te są trzypiętrowe, na każdem piętrze urządzone są szerokie kurytarze, gdzie konie mogą „spacerować". Stajnie urządzone według ostatnich wymagań architektury, są niezmiernie wygodne.

Kelner i miliarderka. W Baltimore odbył się ślub córki tamtejszego magnata kolejowego, jednego z najbogatszych ludzi w Ameryce, panny Nancy Redding, z kelnerem restauracyjnym. Jerzym Lamagem, znanym w światku kelnerskim pod przezwiskiem „pięknego Jerzego". Redding, dowiedziawszy się o małżeństwie córki dopiero po fakcie dokonanym, zgodził się z losem i kupił zięciowi swojemu

wielką restauracyę w jednem z miast w Pensylwanii.

Miljarder intrygant. Onegdaj rozpoczął się w Nowym Jorku proces przeciwko miliarderowi Woodowi, prezesowi trustu bawełnianego. Wood jest oskarżony o to, że podczas strajku robotników kazał potajemnie umieścić w ich mieszkaniach znaczną ilość dynamitu i oskarżył ich potem o zamiar wysadzenia fabryk w powietrze.

Smierć finansisty-dziwaka. Znany finansista Sanders Walter z Maçon w stanie Alabama, zamierza iście po amerykańsku rozstać się z tym światem. Zażył on kilka dni temu sporą dozę rozczynu żywego srebra, wskutek czego zgon jest nieunikniony i lekarze skonstatowali, że śmierć nastąpić musi najdalej za kilka tygodni. Walter z zimną krwią wyczekuje dnia śmierci i pragnie skonać na przybranem łożu w otoczeniu zaproszonych na ostatni jego bankiet gości. Będzie to śmierć w rodzaju śmierci Petroniusza z powieści Sienkiewicza „Quo vadis“.

Szalony zakład. Ofiarą szalonego prawdziwie zakładu padł gospodarz niejaki Andrzej Schmitd pod Würzburgiem. Oto założył się, podpiwszy sobie, że zapali cygaro od płomienia łukowej lampy elektrycznej. Wdrapał się więc na słup lampy, zaledwie jednak przyłożył cygaro do żarzących się węgli, osunął się rażony prądem, bez życia na ziemię.

Starcie parowca z górą lodową. Do Montrealu, w Kanadzie, przybył parowiec angielski „Chiltern Range“, o pojemności 4.220 ton, mocno uszkodzony, wskutek starcia z górą lodową na oceanie Atlantyckim. Na szczęście, parowiec zdołał utrzymać się na powierzchni morza i dotrzeć do celu podróży. Zajście to jednak zaalarmowało ponownie Towarzystwa żeglugi oceanowej, wykazuje bowiem, że pomimo wszelkich przedsiębranych środków zaradczych i zorganizowanej na oceanie służby wywiadowczej, powtórzenie się katastrofy takiej, jak „Titanica“, jest jeszcze możliwe.

NADESŁANE.

Najbliższy czas odjazdu statków linii HAMBURG-AMERYKA.

Z Hamburga:

Do N. Yorku: Parowiec „Prezydent Lincoln“ 25 maja. „Pensylvania 29 maja. „Ameryka“ 5 czerwca. **Nowa linia do Bostonu:** Parowiec „Cleveland“ 8 czerwca. **Do Filadelfii:** Parowiec „Prinz Adalbert“ 3 czerwca. „Książę Oskar“ 19 czerwca. **Do Kanady:** Parowiec „Pisa“ 30 maja. „Barcelona“ 6 czerwca. **Do północnej Brazylii:** Parowiec „Guahba“ 10 czerwca. **Do środkowej Brazylii:** Parowiec „Tijuca“ 28 maja. „Petropolis“ 11 czerwca. **Do południowej Brazylii:** Parowiec „Santa Anna“ 30 maja. **Do La Plata:** Parowiec „Cap Urtegal“ 3 czerwca. „Blücher“ 10 czerwca. **Do Kuby Meksyku:** Parowiec „Westerwald“ 3 czerwca. „Ypiranga“ 14 czerwca.

Firmy gramofonów **Leopold Huttrer** KRAKÓW, DŁUGA 11.
posiada wyłączną sprzedaż najznakomitszych płyt średnica 30 cm. Parlaphon grającej powierzchni, których cenę zniżona K 4·— za sztukę. Wszystkie inne płyty wielkości 25 cm. pod gwarancyą nowe po K 2·— gatunki lepsze po K 2·50. Zamówienia z prowincyi uskutecznia się tylko za pobraniem. Wymiana dozwolona. Gramofony, patefony, oraz płyty do gramofonów z Aniołkiem, jak i płyty do pateonów po bardzo przystępnej cenie. Naprawy uskutecznia się w przeciągu 6 godzin.

NOWO OTWARTY NAJTAŃSZY

ZAKŁAD POGRZEBOWY

W Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej L. 34 (przy dawnym moście na Rudawie).

urządza pogrzeby skromne i okazałe dla dorosłych i dzieci — załatwia wszelkie formalności.

Posiada wielki wybór trumien.

Suknie i sukienki. Nowe dekoracye i uniformy. Karawany zwyczajne i szklane. — Konie czarne lub białe. 345

Karetki niebieskie pod dzieci.

WIEŃCE GROBOWE.

Własność Stow. „Kasy pogrzebowej“.



!500 koron!

płacę, jeżeli mój niszczyciel korzonków **„RIA-SALBE“** nie usunie w przeciągu 3 dni bezboleśnie waszych nagniotków, brodawek i zrogowaciałej skóry. Cena słoika wraz z pisemną gwarancyą 1 kor. **Kemeny, Kaschau I. Postfach 12/145 Węgry.** 450

Panna R. M. Auersth pisze: Pański RIA działa zadziwiająco. Nie mam już zupełnie nagniotków. Proszę mi przysłać 4 słoiki dla moich braci i szwagrowej

PIEGI

Do usunięcia piegów używają najrozmaitszych środków. Wszystkie te środki oparte są na jednakowych zasadach, mianowicie na wybielaniu piegów. Ten sposób postępowania nie jest właściwy. Chcąc usunąć piegi, nie wystarczy ich wybielić, gdyż po przerwaniu kuracyi występują ponownie. Trzeba je przeto zupełnie zniszczyć. Usunąć piegi zupełnie można tylko za pomocą tak zw. **„Santo Créme“**. Twarz należy natrzeć tym kremem i następnie zmyć mydłem. Ten senzacyjny krem usuwa **piegi zupełnie w krótkim czasie i czyni cerę piękną, rumiano-białą.** Krem ten sporządzony jest pod kierunkiem dra Hager'a prawnie chroniony i jest dziś jedynym pod gwarancyą, skutecznie działającym środkiem, przytem zupełnie nieszkodliwym. Pudełko jednego wystarczy. **Cena K 2·50, pocztą kor. 2·80 franko.** Zamówić za zaliczką lub poprz. nadesłaniem gotówki: w markach poczt. lub przekazem. 419

J. KUKLA, Praga, ul. Perlowa 35.

Singera Singera

384 **„66“**



maszyny

najlepsza i najdoskonalsza maszyna do szycia, nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co., Tow. Akc. MASZYN do szycia

Kraków, ul. Szpitalna L. 40. (naprzeciw Teatru Miejsk.

FILIE: Kaźmierz, Wolnica 11. Tarnów, Wałowa 13. Tarnobrzeg, Rynek 101. Chrzanów, Mickiewicza 12/3. Nowy Sącz, Jagiellońska 49/50. Bochnia, Szewska 367. Żywiec Zabłocie, ul. Główna 105. Cenniki darmo i opłatnie.

267 **Zegar z kukułką 8·50 K**



Nr. 4453 Pięknie rzeźbiona tarcza z nagłówkiem wyobrażającym ptaka, wskazówki i liczby kościanne, kukający pół i całe godziny, 32 cm. wysoki, kompletny o dwóch złotawo - bronzowych wagach w kształcie szyszek, dokładnie uregulowany przedniej jakości szkocki mechanizm **K 8.50** Nr. 4598. Najtańszy zegar z kukułką, pięknie rzeźbiony, bez nagłówka 7·50 K. Z bogato rzeźbioną tarczą ozdobioną w nagłówku jelenią głową lub wiewiórką 10 K, 11·50 K, 13 K, 15·50 K. **Za każdy zegar 3-letnie pisemne poręczenie! Niema ryzyka!** Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłkę uskutecznia za pobraniem lub poprzedniem adesłaniem należytości za sprawną uznana firma **Pierwsza fabryka zegarów JAN KONRAD c. k. nadw. dostawca Brüx Nr. 2449 (Czechy).** Katalog główny z 4000 odbitek, na żądanie każdemu zadarmo opłacony,

GUMOWE specyalności dla Panów i Pań

prawdziwie francuskie dla panów 1. jakości prawchron. marka ochronna **„Kolonia“** jako najlepszą dotychczas znana marka 3 szt. K 1·10, 6 szt. K 1·90, 12 szt. K 3·60 z dołączeniem 42 str. zawierającej broszury z ilustracyami wysyła nieznacznie, bez podawania firmy i zawartości, dyskretnie za zaliczką, albo poprzedniem nadesłaniem należytości w markach 10 pocztowych jedyna firma tego rodzaju.

I. Kukla, Praga, Perlowa Nr. 35.

Ilustrowany obszerny polski cennik z wyjaśnieniami i fotografiami w kopercie darmo i opłatnie.

ROBOTY MURARSKIE

wszelkiego rodzaju, wykonuję na miejscu lub na prowincyi po cenach niskich 542

Michał Puciński

Koncesyonowany majster murarski

∴ Kraków, ulica Kościuszki Liczba 2. ∴

Cud morawskiego przemysłu domowego.

50% taniej! Praktyczne! Tanie i piękne!



Odszyte kołdry z bordowego jedwabnego klotu, z najlepszą bieluteńką klotową podszewką, lekkie, doskonałe podszycie, z pikowanym modernistycznym wzorem, dokładnie, jak obok zamieszczona ilustracya. Do tego pierwszorzędnie uszyte prześcieradło z najlepszego szyfonu, z eleganckiemi szwajcars. koronkami bardzo ładnie wykonanemi, z bogatemi ozdobami, opatrzone wielkimi 4-dziurkowymi guzikami z perłowej masy, zręcznie obrabianemi dziurkami, wszystko dokładnie według ilustracyi 180 cm. długości, 130 cm. szerokości, razem **tylko kor. 17.90.** Na życzenie dostarcza się także osobnego prześcieradła **po kor. 8**, odszytą kołdrę pikową bez guzików z perłowej masy **po kor. 9.** Każdy zamawiający będzie przesyłką zachwycony. Na dowód, że oferta ta opiera się na najrealniejszej podstawie, zobowiązuję się bez żadnych kłopotów garnitur wziąć z powrotem i odesłać za niego przesłaną należytość, gdyby zamawiający nie był tą przesyłką zachwycony. Wysyłka za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Pierwszy największy morawski dom wysyłkowy **JULIUSZ HOITASCH, Göding Nr. 610 Morawy.**

FARBY OLEJNE

szybkoschnące do użytku gotowe

LAKIERY EMAILE

pokosty, terpentyny, sekatywy

GLAZURA BURSZTYNOWA

Masa francuska, Wosk Cirina, Parkiet Rose.

Szczotki i aparaty do froterowania.

FARBA FASADOWA, ŚRODKI

do konserwowania drzewa. 333

polecają najtaniej: **REIM i SKA** Kraków, Rynek 37.

SZKOŁA BUCHALTERYI

Stanisława BURNATOWICZA

w Krakowie, ul. Floryańska L. 55, I. p. Tel. 2113. przygotowuje do praktycznego **egzaminu z buchalteryi kupieckiej** pojed. i podw., składanego **w Akademii handlowej w Krakowie** i do teoretycznego egzaminu z **rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej** pojed. i podw., składanego w c. k. **Namiestnictwie we Lwowie. Nowe kursa rozpoczynają się dnia 10 maja 1913.** Wpisy na oba powyższe kursa przyjmuje moje **BIURO BUCHALTERYJNE** ul. Floryańska L. 55, I. piętro, telefon Nr. 2113. — Biuro buchalteryjne sporządza bilanse, zakłada nowe i przerabia niedokładne księgi handlowe i przyjmuje wszelkie prace w zakres buchalteryi wchodzące pod dyskrecyą za bardzo niską opłatą. — **Moja SZKOŁA PISANIA NA MASZYNACH** uczy pisania na maszynach, pomnażania pism na maszynach różnych systemów.

Stanisław Burnatowicz

Nauczyciel buchalteryi, kwieskow. c. k. urzędnik rachunkowy, sądowy lustrator Stowarzyszeń zarobk. i gospod. Zaprzysiężony znawca ksiąg handlowych, spraw rachunkowych i kasowych przy c. k. Sądzie krajowym w Krakowie, były dyrektor banku. 382

Akcyjny Bank poszukuje jeszcze w kilku większych miastach Galicyi i Bukowiny ruchliwych 517 i zaufania godnych

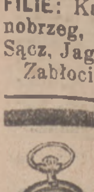
zastępców miejscowych

dla sprzedaży losów na spłaty. Warunki nadzwyczaj korzystne. Zgłoszenia tylko pisemne i poważnych reflektantów pod „Akcyjny Bank“ przyjmuje administracya „Nowin“ w Krakowie.



Prawdziwy niklowy zegarek anker remontoar

systemu „Roskopf Patent“ Nr. 1000 R. otwarty, zaopatrzony w ochronną blombę, z szczelnie zamkniętą niklową kopertą, na której umieszczone są wypukłe figury przedstawiające: konia z wozem, kolarza, okręt, kolej, rolnika, jeźdźca, górnika, ogrodnika, żniwo z emaliowaną tarczą wskazówką sekundową dokładnie zregulowany K 5.20 **Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.** Wysyłkę uskutecznia za zaliczką uznana jako bardzo sprawna, światowa firma. **Pierwsza fabryka zegarów JAN KONRAD c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 2472 (Czechy).** Na żądanie wysyła każdemu darmo i opłatnie **główny katalog z 4000 rycin.** 226



Kto chce? Zegarek ? darmo ?

Aby nasze wyborne zegarki kieszonkowe wszędzie zaprowadzić, rozdajemy **podług jednego sposobu** 5000 zegarków darmo. Przyszlijcie wasz dokładny adres tylko na karcie korespondencyjnej do Uhrenfabrik **Iak. König** Wien III/2 Postamt 45, Fach 255. 541

Największe na świecie Towarzystwo okrętowe i kolejowe

CANADIAN PACIFIC RAILWAY COMPANY

posiada najszybsze połączenie

z **Tryestu** do **Canady** — z **Antwerpii** i z **Liverpoolu** do **Canady** oraz do **Ameryki Północnej.**

Okręty towarzystwa **Canadian Pacific** jadące z Tryestu nie posiadają wcale międzypokładu ale tylko same kajuty na 2 do 6 osób mianowicie tylko kajuty drugiej i trzeciej klasy. Wskutek tego wszyscy pasażerowie mogą używać pokładu do spaceru, sal do palenia, salonów dla pań, sal muzycznych i t. d.

Najwygodniejsza i najtańsza podróż.

Wszelkich wyjaśnień udziela: Reprezentacya Canadian Pacific w Krakowie, Pawia 8. 192

Story patyczkowe

Żaluzye deszczułkowe, rolety płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po możliwie przystępnych cenach.

Fabryka Rolet i Żaluzyi pod firmą **Wład. PĘDZIWIATR Kraków - Dębniki, ulica Barska 16/N.**

Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie. — Cenniki na żądanie gratis i franco.

W Myślenicach w miejscu klimatycznem przy głównym trakcie jest do sprzedania nowy, piękny dom, z wolnymi latami o 8 ubikacyach, łazienką, ogrodem, z długiem hipotecznym 12.000 kor. na lat 25½ z powodu zmiany miejsca za 26.000 kor. Adres: W. S. Sobieskiego 397, Myślenice. 431

73 # Pracownia tapicerska

FRANCISZKA KARLIŃSKIEGO znajduje się obecnie przy ul.

Zacisze l. 10.

Przy zakupnie towarów prosimy powoływać się na nasze inseraty.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.